m p

PONIEDZIAŁEK

PRZEGLĄD SPORTOWY

20 GROSZY

DOM PRASY

((bez względu na miejsce sprzedaży)

Nr 13 (1478) DNIA 13 LUTEGO 1939 ROKU ROK XIX

1) Kanada, 2) Ameryka – mistrza Europy nie ma

Polska – Węgry 14:2

Wspaniały mecz bokserów w Poznaniu



Lantschner



Cranz

Pierwsi mistrzowie F.I.S.

Generalny sukces Niemców w zjazdach

ZAKOPANE, 12.2. — Tel. wł. — Pierwszy punkt programu mistrzostw świata mamy już za sobą. Bieg zjazdowy ze szczytu Kasprowego na Kondratową zakończył się generalnym triumfem Niemców i porażką Polaków. Na własnym terenie w słabszej, wskutek braku Austriaków, konkurencji, zajęliśmy miejsca gorsze, niż w roku ubiegłym. Najlepiej z Polaków pojechał Bochenek, który startował jednak poza konkursem wypróbowując trasę. On jeden nie upadł ani razu i wziął w stylu alpejskim pierwszy skręt.

Lód i papka

Trasa nie była łatwa. W nocy na Kasprowym spadł deszcz, stwarzając 10-centymetrową warstwę lodu, którą w najniebezpieczniejszym miejscu musieli rozbijać żołnierze siekierami. Od połowy drogi królowała za to odwilż, zamieniając śnieg w lekką papkę. Jasne było, że tak, jak w biegach płaskich, zadecyduje smarowanie. W dobrym smarowaniu należy szukać tajemnicy wielkiego triumfu Niemców. U góry warunki były tak trudne, że Anglik Lunn nie chciał puścić biegu, nawet gdy zobaczył, że jeźdźcy wypuszczeni na próbę (Polacy: Bochenek i Majer, Francuz Besson i Norweg Andersen) skręcają bardzo dobrze, tylko Polak Majer upadł.

Kłótnie z Lunnem opóźniły start biegu o pół godziny. W chwili startu pokryła szczyt Kasprowego gęsta mgła, utrudniając bardzo jazdę. Ostatni w mgle jechał nr 15, Francuz Laffargue. Od tej chwili trasa znów tonęła w promieniach słońca. Może dlatego Molitor, który startował jako 16, uzyskał najlepszy czas wśród Szwaicarów. Polakom jednak poprawa warunków nie wiele pomogła. Trudności górnej części trasy okazały się jednak iluzoryczne. W szalonym tempie odpychając się kijkami rzucali się najlepsi zawodnicy ze szczytu na przełecz i po szczerym lodzie skręcali w kierunku wielkiego szusa. Po minucie ginęli już w dolinie. Tylko Szwajcar Steuri nie dał sobie rady, minął bramkę, zsunął się po stoku i wycofał.

Polacy — słabi

Serię upadków zaczął Francuz Burnet. Polak Schindler, nr 20, z trudem dał sobie radę ze skrętem. Bronek Czech, mimo że jechał ostrożnie i hamował, przysiadł na stoku. Marian Zając, jadąc bardzo dobrze, upadł już w dolnej partii. Podobno skrzyżowały mu się narty. Stracił na tym 47 sekund. Karol Zając upadł, gdyż odpięło mu się wiązanie. Styl Polaków przy pokonywaniu tej pierwszej trudności nie był budujący. Narty im się rozjeżdżały, przygotowania do skrętu były irytująco długie. Najbardziej jednak raził ich szus. Wychylenie ekstraklasy zagranicznej i elastyczności były wprost wzorowe. Nasi jechali prawie wyprostowani

Mimo wszystko jednak, mimo dalekiego miejsca Polaków, notujemy parę sukcesów. A więc Bronek Czech, najlepszy, jak zawsze, pobił obu Jugosłowian (Pracek wygrał z nim już raz). Pozostał też za Czechem i Schindlerem doskonały Anglik Readhead, Włoch Lacedelli i co ważniejsze Norweg Wyller. Przed nami znaleźli się za to sami zawodnicy ekstraklasy.

Znów Christl Kranz

Bieg pań zaczynał się poniżej przełęczy i był stosunkowo łatwy, choć na pierwszym szusie niosło porządnie. Zwyciężyła, jak było do przewidzenia, Christl Cranz. Jest to doprawdy fenomen. Od miejsca startu panów do miejsca startu pań jest najwyżej 20 sekund jazdy. Czas Niemki był 3:25, czas zwycięzcy u panów — Lantschnera — 3:26. W konkurencji męskiej zajęłaby więc Cranz co najwyżej 14 miejsce przed wszystkimi Polakami, Włochem Noglerem, Anglikiem Tonkinsonem.

Nadspodziewanie dobrze pojechały Francuzki: 4,6 i 8 miejsce; dla drużyny, debiutującej w mistrzostwach świata to wielki sukces. Przy tym poza Agnel wszystkie Francuzki pochodzą z wielkich miast: Paryża i Marsylii. Kolejność zawodniczek na mecie jest w ogóle fantastyczna i absolutnie nie odpowiada układowi sił.

(Dokończenie na str. 3-ej).



WIDOK Z TARASU NA KASPROWYM

W. przeddzień zawodów spadł w Zakopanem i w górach upragniony śnieg.



MISTRZ ŚWIATA NA ROK 1939 — KANADA

ZAKOPANE, 12.2. — Tel. wł. — Bieg sztafetowy odbędzie się jutro na północnych stokach Gubałówki na jednej pętli. Trasa biegu została już dziś dokładnie wyznaczona. Śniegu jest dużo i dobry. Start będzie na polanie poniżej restauracji. Bieg pójdzie w kierunku Kościelisk. Teren jest na ogół łatwy i otwarty, co zmniejsza nasze szanse. Wygrywać będą zawodnicy silni. (St. R.).

„Zwycięstwo wasze było zasłużone"

Węgrzy oddają sprawiedliwość naszym bokserom

Wiceprezes związku węgierskiego p. Kankovszky przyznaje, że zwycięstwo Polski w takim stosunku odpowiada przebiegowi walk. Były wprawdzie walki słabsze i orzeczenia ogłoszono nieznaczną tylko różnicą, ale i w tych wypadkach zwycięstwo Polaków było słuszne.

— Miało to przede wszystkim miejsce w wadze muszej i także w piórkowej. Tym razem Bondi miał pierwszą rundę wygraną, Czortek drugą. Trzecia była wyrównana. Co do zgłoszonych wyników nie mam więc zupełnie zastrzeżeń.

Podobał mi się szczególnie doskonały Kolczyński, ale robi on jeszcze błędy. Mimo to był dla mnie najlepszym zawodnikiem dnia. Na drugim miejscu postawiłbym Czortka. Szybko bije, mocno i też skutecznie. Zwycięstwo zapewnił sobie dwoma ciosami w żołądek w drugim starciu. Od tej chwili bowiem Bondi już miał trudności z oddechem.

Słabszą była już walka Pisarskiego i Jakitsa. Obaj poszli ostrożnie i respektowali się wzajemnie. Nieznacznie lepszy, słusznie wygrał Polak. Osobiście jednak byłem zdziwiony rezerwą Pisarskiego, który przecież już przed rokiem pokonał Jakitsa. Wówczas zwycięstwo Polaka było pod względem punktowym wyższe niż dzisiaj.

Teraz jeszcze co do Szigetiego. Walka ta nie była ładna. Szigeti starzeje się na dobre. Zatracił on przede wszystkim swój dawniejszy, bystry orli niemal wzrok. Spóźnia się z ciosem i bierze dużo. Niewątpliwie nadchodzą ostatnie jego dni w długiej i pięknej karierze pięściarskiej.

W sumie, powtarzam jeszcze raz, zwycięstwo wasze było zupełnie zasłużone. Moi chłopcy zawiedli mnie dziś bardzo. Przed tygodniem, kiedy stawali do mistrzostw związkowych, walczyli o jakieś 33 procent lepiej. Tego niespodziewanego spadku formy u mych bokserów nie potrafię sobie wytłumaczyć.

Zachwycony jestem miłym przyjęciem, a prezes Mirzyński zrobił mi szczególnie miłą niespodziankę, znalazłszy się na moje powitanie osobiście na dworcu.

W mistrzostwach Europy posiada duże szanse przede wszystkim Kolczyński, no i jeszcze Czortek. Innych nie widziałbym. Z naszych wyślemy na pewno Bondiego w wadze koguciej i Frigyesa w wadze piórkowej.

P. Hieronimus, przywódca boksu niemieckiego, neutralny sędzia punktowy, również podkreśla słuszność wszystkich obliczeń punktowych. Wygrana była zdecydowana i nie mniej zasłużona, mimo braku Piłata w wadze ciężkiej. Najlepszą walkę dnia stoczyli Bondi i Czortek. Niesamowita wprost była wytrzymałość Delliego. Doskonały też był Kolczyński. On i Czortek, to dwa atuty Polski na najbliższych mistrzostwach Europy w Irlandii. Słabszą natomiast była walka w wadze półciężkiej.

●

Sędzia punktowy, Węgier p. Spitzer, uważa wynik w tym stosunku również za słuszny, podkreśla jednak, że nie należy utożsamiać tego wysokiego stosunku cyfrowego z poziomem i klasą boksu węgierskiego. W takim stosunku bowiem Węgrzy nie ustępowali Polakom, jeśli chodzi o klasę. Zawodnicy polscy za wyjątkiem wagi półśredniej, górowali tylko nieznacznie nad gośćmi, przede wszystkim kondycją, a w kilku wagach i techniką. Doskonały był Kolczyński.

— Przegraliśmy zdecydowanie, bo byliśmy w sumie gorsi. Nie zawiódł nas jedynie Mandi, który boksował ostrożnie i rozumnie. Dzięki taktyce zdołał wynieść dla nas dwa punkty.

Weteran bokserów węgierskich i aż do walki w wadze półciężkiej, sekundant drużyny gośc — p. Szigeti, mówi:

— Przegraliśmy zasłużenie, ale mam osobiście zastrzeżenie co do drugiego sędziego ringowego. Gdy pierwszy, p. Derda, był bardzo dobry, to p. Zapłatka nie podobał mi się wcale. Był po prostu słaby. Doskonały był Kolczyński i Czortek. Z naszych najlepsi: Bondi i Jakits. Gratuluję Polakom zwycięstwa. **S. S.**

Kolczyński uzyskał odroczenie wcielenia do szeregów na 3 dni i będzie startował na meczu Warszawa — Budapeszt.

Sędza Hieronimus przybywa na mecz Warszawa — Budapeszt. Przyjedzie również mjr. Mirzyński, prezes PZB.



ZE SZTANDAREM

defilował St. Marusarz na czele licznej drużyny narciarzy polskich.



DWAJ PREZESI

min. Bobkowski (P.Z.N.) oraz mjr. Oestgard (F.I.S.) przed mikrofonem radia.



FLAGI NARODÓW

biorących udział w zawodach powiewały nad trybunami pod Krokwią.

Jesteśmy potęgą!

Opinie szefów i zawodników

Płk. Glabisz. To jest rezultat budujący, ale zbyt wysoki. Wystarczyłoby 12:4. Koziołek przegrał niewątpliwie. Najlepiej z Węgrów podobał się Deli, ze względu na szaloną ambicję i odwagę oraz odporność na ciosy. Z Polaków najlepszy był Czortek. Jasiński stoczył niemal remisową walkę, ale w pełni zasłużył na wygraną.

Mjr. Mirzyński (prezes PZB): — Niestety, mamy już coraz mniej przeciwników, z którymi moglibyśmy walczyć, jak równi z równymi, a szczególniej u siebie w domu. Nasza supremacja w boksie europejskim odbija się coraz bardziej niekorzystnie na dochodach z meczów.

Najlepszy z Polaków był Kolczyński, a z Węgrów jego twardy przeciwnik, Delli. Poza tym z Węgrów bardzo podobał mi się Bondi. Gdyby były remisy, w walce Koziołek — Bogacs powinien być zawyrokowany rezultat nierozstrzygnięty.

Stamm (trener): Wszystkie wyniki były słuszne. Koziołek trafiał lepiej, częściej i czyściej. Dla mnie najbardziej miłą niespodzianką były wygrane Jasińskiego i Białkowskiego.

Suszczyński (kpt. PZB). Węgrzy to już nie ta sama klasa, co przed czterema laty. Najlepszy z nich był Bondi, a z Polaków — Kolczyński. Na najwyższym poziomie stała walka Bondi — Czortek. Jasiński zrobił największą niespodziankę. Pisarski był słabszy niż myślałem. Od Białkowskiego trudno było więcej wymagać. Gdyby istniały remisy, to Koziołkowi należał się tego rodzaju wynik.

Jasiński: Jestem bardzo zadowolony, że mimo ujemnych prognostyków, zdołałem zdobyć punkty dla Polski i to, według mnie, w sposób zupełnie przekonywujący. Otrzymałem obecnie dobrą posadę i jestem pewny, że będę więcej czasu poświęcić mógł dla boksu.

Koziołek: Pomimo tego, że byłem słabszy niż normalnie, uważam jednak, że walkę wygrałem. Bogacs mi nie „leżał", nie mogłem się do niego dobrać.

Czortek: Więcej cieszyłbym się ze zwycięstwa nad Prigyesem, gdyż do tej walki specjalnie się przygotowywałem. Po pierwszych ciosach byłem pewny, że walkę wygram i to nawet wysoko.

Woźniakiewicz: Sam sobie się dziwię, że tak źle wypadłem, ponieważ czuję się jednak zupełnie dobrze i w formie. Uważam, że walki nie przegrałem, gdyż pierwsza i trzecia runda należały do mnie.

Kolczyński: Delli specjalnie mi nie leżał. Był za niski, a z takimi przeciwnikami nie lubię walczyć. Poza tym zaimponował mi na prawdę twardością i agresywnością. Uważam go za drugie wydanie Pittoriego, ale o lepszym ciosie. Moim zdaniem sędzia powinien był walkę przerwać po pierwszym knock-downie, gdyż Węgier był zupełnie „gotów".

Pisarski: Jakits bał się mnie i dlatego mogłem pozwolić sobie na skuteczne punktowanie tylko lewą ręką. Prawą zupełnie świadomie oszczędzałem, gdyż w drugiej rundzie nadwyrężyłem sobie pierwszy i drugi staw śródręcza.

Szymura: Szigeti stale trzymał wcale mu się nie dziwię, gdyż chciał przetrwać wszystkie trzy rundy. Do drugiej oszczędzałem prawą, gdyż po ostatniej kontuzji bałem się o jej odnowienie. Szigeti bił często otwartą rękawicą i szturmowaniem.

Białkowski: Nie spodziewałem się, że mój pierwszy udział w reprezentacji Polski „A", skończy się sukcesem. Nie traciłem jednak nadziei, a bodźcem dla mnie były poprzednie zwycięstwa moich kolegów. Lubię walczyć z przeciwnikiem wyższym ode mnie. Węgier miał cios, ale ja byłem szybszy i obrotniejszy. Odczułem dwa razy jego sierpy, ale przetrzymałem dobrze krytyczne momenty.

P. Kankowsky jeszcze raz podkreślił oficjalnie podczas bankietowego przemówienia, że zwycięstwo 14:2 uważa za zasłużone. W dalszym ciągu p. Kankowsky wyraził się, że Polska teraz łatwo bije swych nauczycieli.

Delli, przeciwnik Kolczyńskiego, był tak rozbity, że nie przyszedł na bankiet.

K. G.

Dlaczego rozgromiliśmy Węgrów

(Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego)

POZNAŃ. 12.2.—Tel. wł. — Zacznijmy od końca, od chwili, gdy spiker ogłosił: Polska wygrała z Węgrami 14.2. Nasi przyjaciele Szwajcarzy którzy przegrali w tym samym stosunku, mogą się więc pocieszyć...

Zwycięstwo nasze jest tak druzgocące, że w każdym musi obudzić cień wątpliwości: czy wszystko na tym ringu poznańskim było w porządku, czy koalicja sędziowska polsko - niemiecka zbyt łaskawym okiem nie patrzyła na naszych zawodników i nie przyśpieszyła „biegu maszynek".

Wątpliwości są słuszne tym bardziej, że wyników remisowych nie było. Faktyczny wynik winien brzmieć 12:4! Jest to nietylko moja opinia, ale to „vox populi", który przywitał dekret o zwycięstwie Koziołka gwizdami.!

W ogóle należałoby podzielić walki według dwu kategorii: 1) wyników wątpliwych, gdzie siły były bardzo wyrównane. 2) wyroków oczywistych. Do pierwszych zaliczamy walki: Jasiński — Podany, Koziołek — Bogacs i Mandi — Woźniakiewicz. Wszystkie inne wyniki nie budziły najmniejszej wątpliwości.

Niespodzianka Jasińskiego

Jasiński wygrał wprawdzie o centymetry, ale zupełnie zasłużenie. Walka była wyrównana. Podobnie było z Koziołkiem, dla którego remis byłby już właściwie sukcesem. Wreszcie Woźniakiewicz przegrał minimalnie i był bardzo bliski zwycięstwa nad Mandim. Wystarczało aby bił nieco więcej w drugiej rundzie, a walka mogła być dla niego wygrana szczególnie, że Węgier spuchł pod koniec meczu.

A więc zgadzamy się na wynik 12:4 bez zastrzeżeń. Jest on więc zaprzeczeniem wszelkich prognostyków. Jeszcze jedna klęska ekspertów dziennikarzy. Nauczka, a la Louis — Schmeling. Najwięksi optymiści w głębi serca zgadzali się z możliwością wygrania 12.4, ale ci znów oddawali na pewno punkty w muszej i ciężkiej. Tymczasem pierwszy Jasiński zrobił „kawał" i niespodziankę naprawdę radosną.

Ślązak znalazł się niemal u szczytu formy, był szybki, doskonale tańczył na ringu i faktycznie zdystansował Podanego. Niestety trzeba Jasińskiemu wytknąć stare błędy: zbyt obszerne ciosy i nieco za mało precyzji. Podany okazał się nie takim strasznym diabłem jak go malują. Z całą naiwnością polował na nokaut, a trafić nie mógł. Jasiński tymczasem kontrował i zdobywał punkty. Przychodziło mu to tym łatwiej, że Węgier źle się krył, jakby lewceważąc przeciwnika. Gdy nie mógł trafić z dystansu chciał bić w zwarciach, ale Polak miał tyle jeszcze siły, aby go spowrotem odrzucić od siebie. Dotychczas Jasiński nie wytrzymywał kondycyjnie trzeciej rundy. W Poznaniu chyba po raz pierwszy zerwał z tradycją.

Koziołek był, stosunkowo do swej klasy, najsłabszym punktem drużyny. Początkowo zbyt długo wyczekiwał na kontry, a gdy się okazało, że Bogacs nie jest taki naiwny aby się na nie nadziewać, nie umiał przejść do ataku. Brak ustalonej linii taktycznej i szablonowość zgubiła go. Dodamy do tego jeszcze braki w kryciu. Bogacs jest niezłym zawodnikiem, o dość bogatym repertuarze, szybki, twardy i bitny. Chętnie walczy z półtystansu.

Czortek — super asem

Czortek był chyba najlepszym z Polaków. Już dawno nie oglądaliśmy takich zwodów, balansowania ciałem. walczył jak stary lis. Po słabej pierwszej rundzie, w której badał błędy przeciwnika walczy już w drugiej jak inny człowiek. To był konsekwentny bokser, który wie, czego chce. który trafia tam, gdzie mierzy. A Bondi nie jest przecież złym przeciwnikiem. Na początku pokazał pazurki i dobrze kontrował. Nie mógł jednak wytrzymać tempa narzuconego przez Polaka. W trzeciej został zupełnie zdemolowany.

Woźniakiewicz dał z siebie co mógł. Starał się walczyć technicznie, czego dowodem są chociażby lewe proste, dość często stosowane. Trafiał dużo, załamał się jednak w drugiej rundzie tak jakby zabolała go prawa ręka, której nie był w stanie wprowadzić w akcję. Kryzys trwa jeszcze w połowie trzeciej, ale finisz Woźniakiewicza jest znów imponujący. Zwycięzca schodzi z ringu więcej zmęczony niż pokonany. Mandi niewątpliwie nie był w swej najlepszej formie Był powolny i nie potrafił zainnicjować niebezpiecznych ataków.

Biedny Delli...

Kolczyński spotkał nie bylejaką zaporę. Deli to skała, od której się odbijały najstraszliwsze ciosy. W pierwszej rundzie Węgier otrzymuje w podbródek błyskawiczną kontrę. Po takim ciosie Murach padł na deski, ale Deli ustał na nogach. Przyjmował cios za ciosem, ale parł naprzód z podziwu godną odwagą i ambicją. Zmusił kilka razy Kolczyńskiego do cofania się, wreszcie w drugim starciu gdy się już zdawało że to koniec, jeszcze podnosi się z desek jeszcze broni straconej pozycji. Dramat nastąpił w trzeciej rundzie, gdy wreszcie Węgier się ugiął pod huraganowym obstrzałem. Szkoda że sędzia dopuścił do nokautu. Mógł walkę przerwać o kilka ciosów wcześniej, a wówczas nie trzeba by było wynosić Deli nieprzytomnego z ringu. Kolczyńskiemu można tylko zarzucić jedno: jego ciosy w dolne partie można policzyć na palcach!

Mecz dwu ostrożnych

Pisarski wygrał walkę najzupełniej łatwo, bez zająknięcia. Wygrał właściwie wspaniałym lewym prostym, przeplatanym sierpami. Niemal wszystkie jego ciosy dochodziły do celu i punktowały. Łodzianin nie wysilał się zbytnio dał z siebie tylko tyle, ile potrzeba było do zapewnienia zwycięstwa. Być może że już od początku wyczuł, iż ma przed sobą przeciwnika stremowanego, pamiętającego, że Polak posłał go w Budapeszcie na deski. Niewątpliwie ta przewaga fizyczna była głównym atutem Pisarskiego. Jakits był jednym ze słabszych punktów węgrów. Walczył z dużo mniejszą ambicją niż jego koledzy.

Szymura miał wielce utrudnione zadanie i właściwie trudno się orientować w jego formie. Walka toczyła się przy bezustannym akompaniamencie „braek, braek". Szigeti przekładał ręce i trzymał. W tych warunkach Szymura rzadko miał okazję do zadania ciosów. Jednak wykorzystał kilka dogodnych momentów i ulokował pełne „dyszle". Na finiszu Szigeti był zupełnie zdemolowany, a ostrzeżenie przypieczętowało jego porażkę. Szigeti niewątpliwie się już skończył, jako zawodnik. Utrzymuje się jeszcze na poziomie rutyną i sztuczkami. Dla zawodników extra klasy nie jest już groźny.

Sarközi na deskach

Jeszcze jeden z błędnych prognostyków — to Białkowski. Jego walka z Sarközi była zresztą najsłabszą, stała na prymitywnem poziomie. Obaj zaprezentowali się mętnie. Białkowski bez formy. Od 3 tygodni ma powiększone migdały i mało trenował, nic więc dziwnego że nie wyczuwał zupełnie dystansu. Zdołał jednak trafić kilka razy, krył się dobrze, posłał Węgra na deski i wygrał zasłużenie. Sarközi słaby technicznie, a przede wszystkim bardzo stremowany. Zdaje mi się, że nie posiada on silnego ciosu, gdyż kilka razy trafił czysto, a Białkowski zainkasował bez większego wrażenia.

W końcu trzeba podkreślić że nasi zawodnicy doskonale wytrzymali mecz kondycyjnie i byli pod tym względem dużo lepsi od Węgrów, z których wielu opadło z sił na finiszu. Nasi zawodnicy również górowali w walce w zwarciu, co jest nową zdobyczą polskiego pięściarstwa.

K. Gryżewski.

Między sznurami

Waga musza

Jasiński (Polska) pokonał Podanie-go. Walkę rozpoczął Węgier lewym bakiem, lecz Jasiński atak ten momentalnie zastopował prostym, poprawiając następnie dwoma krótkimi uderzeniami z prawej. Walka toczy się na dystans. Polakowi udaje się cios na żołądek. Węgier się cofa i otrzymuje ponownie uderzenie, po którym się zatacza. W drugim starciu rozpoczyna Podany z temperamentem. Polak przyjmuje kontrolę. Szybka lewa Węgra dochodzi do szczęki Jasińskiego, który jednak natychmiast oddaje taki sam cios. W trzecim starciu Węgier przechodzi do generalnego ataku. U Polaka widać zmęczenie, kontruje jednak nadal przytomnie. Podany traci chwilami panowanie nad sobą. Naciera zbyt odkryty, to też Jasiński raz po raz go trafia.

Waga kogucia

Koziołek (Polska) wygrał z Bogacsem. Węgier rozpoczął atakiem lokując dwa ciosy na korpusie Polaka. Kontry Koziołka chybiają celu. Obaj następnie chodzą koło siebie szukając okazji do ciosów. Wreszcie Polak skraca dystans i zawiązuje walkę z bliska, w której przeważa. Ciosy te są jednak zbyt anemiczne. W drugim starciu Węgier od razu łapie Koziołka prawym prostym i zmusza go do rezerwy. Atakuje doskokami zawsze przytomnie i celowo. Koziołkowi natomiast nie wychodzą ciosy. W ostatnim starciu Węgier idzie ostro naprzód i dąży do zwarcia. Dochodzi do krótkich wymian uderzeń mało skutecznych. Koziołek zatraca coraz bardziej refleks, ciosy wychodzą za późno lub nieceelnie. Ogłoszony wynik krzywdzi Węgra.

Waga piórkowa

Czortek (Polska) pokonał Bondiego. Polak naciera z miejsca i zapędza Węgra do rogu. gdzie lokuje na nim dwa ciosy z lewej i prawej na korpus. Bondi pozwala się zepchnąć do defensywy i odgryza się wcale dobrze lewymi prostymi. ciosy jego są jednak mało skuteczne. W drugim starciu Czortek zwiększył tempo i gonił Węgra wzdłuż lin. trafiając zwłaszcza w rogach seriami. Kontry Bondiego nie stanowiły przeszkody dla ataków Polaka. W trzecim starciu Bondi trzymał się ciągle defensywy. Szturm Czortka mocno go osłabił. Zwarcie i szybkość natarcia była dużo lepsza u Czortka, chociaż Węgier zademonstrował kilka pierwszorzędnych kontr z obu rąk.

Waga lekka

Woźniakiewicz (Polska) przegrał z Mandim. Wyższy prawie o głowę Węgier pomimo długiego zasięgu rąk nie mógł początkowo dać sobie rady z napierającym Woźniakiewiczem, który od razu dobrał mu się kilkoma ciosami do szczęki. Woźniakiewicz szedł jednak odkryty nadział się więc też na parę celnych kontr. W drugim starciu Mandi kontrował wzorowo z obu rąk. Węgier starał się utrzymać Woźniakiewicza na dystans i nie dopuścić go do walki z bliska, co mu się zresztą dobrze udało. W trzecim starciu Węgier cofa się do defensywy i pozwala przeciwnikowi zbierać punkt po punkcie. Ataki Woźniakiewicza nie przynoszą żadnego rezultatu. Pod koniec starcia Węgier wyraźnie słabnie i dopiero teraz Polak zdobywa przewagę.

Waga półśrednia

Kolczyński (Polska) wygrał przez dyskwalifikację w trzecim starciu z Deli. Węgier rozpoczął walkę z dużym respektem przed pięścią Polaka, stosując szczelną gardę. Rzucał się jednak w pewnych momentach z zaciętością naprzód, przy czym ciosy jego z reguły przeszywały powietrze. Kolczyński trafiał oburącz ale nie mógł trafić na punkt. Węgier otrzymał w tym starciu może pół setki ciosów, chwiał się na wszystkie strony ale napierał znowu. W drugim starciu Kolczyński przeważał zdecydowanie. Wreszcie pod koniec starcia Kolczyński trafił celnie i Węgier poszedł do 4 na deski, wstał jednak i walczył dalej. W trzecim starciu Kolczyński wykazał pewne zmęczenie ale nadal panował nad sytuacją. W pewnej chwili celne uderzenie z prawej posłało Węgra do 8 na deski. Gdy wstał, ponowny cios Kolczyńskiego zwalił go z nóg. W chwili gdy sędzia rozpoczął liczenie, sekundant Węgra rzucił ręcznik na ring, wobec czego sędzia ringowy ogłosił dyskwalifikację Węgra.

Waga średnia

Pisarski (Polska) wygrał z Jakitsem. Lepszy taktycznie Polak sprowokował przeciwnika doskokami do atakowania, by natychmiast kontrować z lewej. W drugim starciu podwójne lewe Pisarskiego zatrzymywały Węgra w miejscu, po czym przeszedł sam do ataku i gonił przeciwnika po ringu. W trzecim starciu Pisarski wypuścił wreszcie swoją prawą, i poważnie zachwiał przeciwnikiem.

Waga półciężka

Szymura (Polska) wygrał z Szigetim. W pierwszym starciu rozpoczął Węgier lewym prostym kontrowanym zaraz przez Szymurę. Obaj co chwilę padali w zwarcie to też sędzia stale musiał wkraczać. Szigeti stosował różne kruczki i trzymał przeciwnika. W końcu bierze jednak górę młodość. Węgier coraz bardziej słabnie, za to Szymura trafiał co raz częściej oburącz. Węgier otrzymał ostrzeżenie za trzymanie i skończył walkę mocno wyczerpany.

Waga ciężka

Białkowski (Polska) wygrał z Sarkösi. Walkę zaczął Białkowski lewym prostym i poszedł do zwarcia, gdzie zapomniał jednak o punktowaniu. Węgier czekał na okazję zadania ciosu, ale nie doczekał się, bo Białkowski sam bił. W ostatnim starciu obaj oddawali uderzenia, chwilami nawet skuteczne, jednak żaden nie miał siły kończącej.

S. S.

W środę: Budapeszt — Warszawa

W środę w sali teatru Wielka Rewia o godz. 17-ej odbędzie się mecz bokserski Warszawa — Budapeszt.

Walczyć będą następujące pary:

Rotholc — Podany,
Sobkowiak — Bogacs,
Czortek — Bondi,
Woźniakiewicz — Deli,
Kolczyński — Mandi,
Miks — Jakits,
Neuding — Szigeti,
Sowiński — Sarközi.

Mecz Polska — Finlandia odbędzie się ostatecznie 19 marca we Lwowie. PZB bierze pod uwagę wstawienie do reprezentacji jednego z lokalnych bokserów lwowskich. Brane są pod uwagę kandydatury Chrostka, który jednak w tej chwili nie jest jeszcze w formie oraz Szkwarkowskiego. Ta ostatnia jest traktowana poważnie. Lwowianin przypuszczalnie będzie walczył w półciężkiej lub w ciężkiej. Drugi mecz stoczą Finowie dn. 22 marca, w Równym, z reprezentacją Wołynia.

5 Nielsenów walczy

w meczu Dania — Norwegia 10:6

W Oslo odbył się międzypaństwowy mecz bokserski Dania — Norwegia. Zwyciężyli goście 10:6. Mecz ten sędziowało trzech neutralnych sędziów — trzech Szwedów.

Wyniki meczu były następujące: Berg-Hansen (N) pokonał Kaj Fredericksena. Viggo Fredericksen (D) — Janzena, E. Sörensen (D) — O. Nilsena w II rundzie k.o., G. Hansen (N) — Jens Nilsena, Kops (D) — H. Nilsena, Petersen (D) — Kanta (N), H. Nielsen — — Olsena, a w ciężkiej Carl Nilsen (D) — Andersena.

Jak wynika z tego krótkiego sprawozdania w meczu brało udział aż pięciu Nielsenów, a po dwóch Fredericksenów i Hansenów.

Odświętny nastrój w hali

POZNAŃ. 12.2. — Tel. wł. — Wielka sala Targów Poznańskich wypełniona po brzegi, wyglądała dziś bardzo odświętnie. Orzeł Biały, obok emblematów węgierskich. wisi nad łożą honorową. W głębi flaga ze swastyką, na cześć sędziego neutralnego, Niemca. Początek meczu jest niezwykle pechowy. Mikrofon popsuł się i tak warczy, że nie słychać mowy majora Mirzyńskiego.

To zły znak — mówi ktoś na widowni.

Dalszy pech, to niefortunna, fałszująca płyta gramofonowa. Muzyka w żaden sposób nie mogła nadążyć za chórem widzów, śpiewających „Jeszcze Polska nie zginęła". Po jednej zwrotce patefon na szczęście zahamowano, a publiczność umilkła.

Dalszy ciąg spotkania przeszedł bez najmniejszych zgrzytów. Publiczność zachowywała się bardzo kulturalnie i bezstronnie. Gwizdy po wyroku Koziołek — Bogacs są usprawiedliwione. Również nie można się dziwić, że gwizdano po walce Woźniakiewicz — Mandi, gdyż widownia była zaskoczona dobrą końcówką Polaka.

Podczas walki Kolczyńskiego widownia często krzyczała — Kolka bij w żołądek! Kolka k.o.! Następne mecze aż do końca przeszły właściwie bez emocji. W czasie pojedynku Szigeti — Szymura dopominano się od sędziego udzielenia Węgrowi ostrzeżenia. Dopero nieco więcej emocji było w walce Białkowskiego. Cios Polaka, który posłał Węgra na deski, rozgrzewa nieco publiczność. Ale Białkowski nie wykorzystuje sytuacji i widownia znów cichnie.

Sędzowali na punkty p. Hieronimus (Niemcy), Spitzer (Węgry) i p. Bielewicz (Polska). Kierownicy walk na ringu: w wagach lżejszych p. Kazimierz Derda, a w ciężkich p. Zapłatka.

K. G.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE

W związku z jubileuszem PZB w sobotę odbyło się plenarne posiedzenie zarządu łącznie z delegatami okręgów. Okręgi Lwów. Wołyń, Białystok, Lublin, Kraków uzyskały subsydia łącznie na sumę 1.200 złotych.

W niedzielę rano odbyło się nabożeństwo w kościele Pana Jezusa, na którym była obecna nasza drużyna, pod dowództwem Stamma. O godz. 10.30 w pałacu Działyńskich odbyła się uroczysta akademia

Zimowe mistrzostwa lekkoatletów

W pierwszym dniu VII lekkoatletycznych mistrzostw Polski w Przemyślu rozegrano 4 finały, w pozostałych konkurencjach jedynie przedbiegi i miedzybiegi.

Defilade zawodników przyjął w imieniu dowódcy O.K. X. płk dr Ząbkowski, po czym otworzył zawody. Po przemówieniu delegata P.Z.L.A. radcy Forysia przy dźwiękach Hymnu Narodowego mistrz olimpijski Janusz Kusociński wciągnął flagę państwową na maszt.

Zawody rozpoczęto od przedbiegów pań na 50 metrów. Bardzo dobry starter p. Sienkiewicz miał wiele kłopotów z nerwowymi paniami, a nawet musiał często wykluczać zawodniczki za falstarty (Baranowska, Polonia). Najlepszy czas osiągnęła Kałużowa (Stadion) 7,2.

W skoku wzwyż — Wenclówna 140, w skoku o tyczce zwyciężył Mucha 3,40, poza konkursem — 3,50.

Zabawny wypadek zdarzył się w biegu na 50 metrów z płotkami, a mianowicie biegnacy w okularach popularny zawodnik Warszawianki Gierutto, prowadzacy w swym przedbiegu, przeoczył ostatni płotek i skręcił w bok, wskutek czego został zdyskwalifikowany.

Finał 50 m pł. wygrał łatwo Szmidt przed Niemcem.

W rzucie kulą pań, jak było do przewidzenia, zwyciężyła Flakowiczówna (Warszawianka) 11,96 przed Bregulanka (KSZS), która uzyskała bardzo dobry wynik 11,45.

Odbył się szereg przedbiegów i międzybiegów na 50 metrów płaskie, w których wyróżniali się stylem i szybkością Danowski, Popek i Tęsiorowski.

REKORD KUSOCIŃSKIEGO

Na zakończenie pierwszego dnia zawodów odbyły się dwa b. interesujące przedbiegi na 3000 m: w pierwszym zwyciężył w pięknym stylu Soldan (Cracovia) 9:26,5 przed Borysem (Pogoń Lwów), który przez większą część biegu prowadził. W drugim przedbiegu z miejsca poprowadził Kucharski. Po stu metrach jednak minął go już Kusociński i począł sie oddalać. Okazało się, że próbuje on „po drodze" pobić rekord Polski na 2 km. Tymczasem Kucharski po 800 metrach nagle wycofuje się z biegu. Zwyciężył Kusociński w czasie 9:23,2, po drodze na 2 km uzyskując czas lepszy od rekordu Polski: 6:06,8 min.; drugi był Gałuszko (KPW Orzeł).

Rzut kulą: Flakowiczówna (Warszawianka) 11,96, 2) Bregulanka (KSZS) 11.45, 3) Stacha (Pancerni Żórawica) 7.21, 4) Tremówna (Z. S. Przeworsk) 7.19.

Wzwyż: Wenclówna (Polonia) 1,40, 2) Kamińska (Stadion) 1,35, 3) Wolgertanówna (AZS Poznań) 1,30, 4) Słomczewska (IKP Łódź) 1,30.

Międzybiegi 50 m: I międzybieg Danowski 6,1, 2) Poliński 6,1; II międzybieg Popek 6,2, 2) Komenda 6,6; III międzybieg Grosicki 6,3. 2) Górzyński 6,4; IV międzybieg Chrzanowski 6,3, 2) Modzelewski 6,4; V międzybieg Małecki 6,3, 2) Łopuszyński 6.5; VI międzybieg Ładnowski 6,2, 2) Tęsiorowski 6,4.

50 m pł. finał — Schmidt (AZS Pozn.) 7,2, 2) Niemiec (Pogoń Lw.) 7,8, 3) Woźniczka (Sokół Chorzów) 8,1, 4) Maciaszczyk (Polonia) 8,5.

3000 metrów: I przedbieg Soldan (Cracovia) 9:26,5, 2) Borys (Pogoń Lwów) 9:32, 3) Herman (Polonia) 9:40, 4) Góraj (AZS Lwów) 9:42; II przedbieg — Kusociński (Warszawianka) 9:23.2, 2) Gałuszka (KPW Orzeł) 9:37,2, 3) Kozłowski (Cracovia) 9:44,2, 4) Flis (AZS Lublin).

Panowie: tyczka — Mucha (Sokół Czeladź) 3,40, 2) Anikijew (W.I.M.A.) 3,40, 3) Groman (Strzelec) 3,30.

JESZCZE 3 REKORDY

Przemyśl, 12. 2. — Tel. wł.

W drugim dniu zawodów, w niedzielę rano, odbyły się półfinały 50 m panów, w których niespodziewanie odpadł Tęsiorowski, a wycofał się Łopuszyński. Najlepszy czas w półfinale uzyskał Danowski 5,9.

W skoku w dal przy zbyt nisko położonej desce, dobre wyniki osiągnęli Hofman Karol 687, i Garnuszewski 686. Nie wszedł do finału Rosłan, który uległ kontuzji kręgosłupa. Rewelacją sztafet było odpadnięcie w półfinale zeszlorocznego mistrza Polski, Polonii warszawskiej, typowanej na mistrza. Prawdopodobnie Polonia wygrałaby, lecz... zgubiła pałeczkę.

W skoku w dal pań rekord Polski w hali pobiła Słomczewska (IKP Łódź) wynikiem 506 cm.

Sztafeta pań i panów ustanowiła nowe rekordy Polski, a mianowicie 6×50 m — AZS Lwów 39 sek. Panie Stadionu (Chorzów), w składzie Dubielówna, Gnilkówna, Kałużowa i Iwczakówna uzyskały wynik 30,4 na 4×50 m., bijąc w finale Polonię Warszawa 30,9.

W biegu na 50 metrów z płotkami wielką zaciętość w walce wykazała Pacówna, wygrywając w 8,5 przed Wolgetanówną 8.6. Wenclówna nie ukończyła biegu (kontuzja na trzecim płotku).

Po południu odbył się bieg finałowy 50 m płaski. Jak było do przewidzenia, zwyciężył pewnie Danowski (AZS Lwów), wyrównując doskonały rekord hali Sikorskiego czasem 5.7. W ogóle w sprintach triumfowali akademicy Lwowa i Poznania zajmując na 6×50 pierwsze dwa miejsca. Obydwa zespoły pobiły stary rekord Polski w hali. Natomiast niechlubnie spisały się znowu sztafety warszawskie. Rano zgubiła pałeczkę Polonia, po południu to samo powtórzyły PKS i Warszawianka, potwierdzając, iż aby biegać w sztafetach, trzeba biegać nie tylko nogami, ale i...

ROWIŃSKI REWELACJA

W skoku wzwyż wysoki poziom wyników. Rewelacyjny Rowiński zwyciężył wynikiem 1.86 (nowy rekord Polski) przed Gieruttą 1.81.

W biegu na 500 metrów pań zwyciężyła Iwczakówna przed pięknie biegnącą na finiszu Zborowską (Polonia), która skończyła zupełnie niezmęczona i jest na przyszłość wielką nadzieją Polonii.

W rzucie kulą zaimponował bardzo dobrym wynikiem Gierutto — 15.29.

W finale begu na 3 tys. metrów, ze startu prowadził b. dobry Borys. Herman trzymał się w tyle i dopiero na ostatnich okrążeniach wysuwa się na drugie miejsce za Soldanem. Ten ostatni pewnie zwyciężył.

Trzeci Borys. O czwarte miejsce stoczył zwycięską walkę Gałuszka z Flisem, 6) Góral.

CO Z KUCHARSKIM!

Zawody zakończono biegiem 3×800 metrów. Zwyciężyła Warszawianka w składzie: Libera, Kusociński, Śliwa. Po pierwszej zmianie prowadziła Pogoń, dzięki Moskalowi, 2) Cracovia, na trzecim miejscu kończy Libera z Warszawianki. Na drugiej zmianie Kusociński wyprowadził sztafetę Warszawianki na drugie miejsce, na trzeciej zmianie Śliwak dogonił około 20 metrów Kucharskiego (Pogoń). Na okrążenie przed końcem biegu Kucharski wycofał się z niewiadomych przyczyn! Jak twierdzi — myślał, iż jest to koniec biegu. Jednakże jego bieg zrobił b. złe wrażenie i prawdopodobnie Kucharski jest bez formy.

Drugie miejsce zajęła Cracovia przed Polonią (Warszawa).

Kusociński dzisiejszym biegiem dowiódł, że znajduje się już w świetnej formie.

Całość zawodów wypadła bardzo dobrze dzięki sprawnej i punktualnej organizacji i dobremu starterowi oraz celowniczym.

Publiczności ponad 3.000, co jest rekordem Przemyśla.

Szczegółowe wyniki:

3.000 m: 1) Soldan (Cracovia) 9:19,5, 2) Herman (Polonia) 9:24, 3) Borys (Pogoń) 9:26.3, 4) Gałuszka, 5) Flis, 6) Góral. 500 m pań: 1) Iwczakówna (Stadion Chorzów) 1:32.5, 2) Zborowska (Polonia) 1:33.9, 3) Hochsteinówna. Skok wzwyż: 1) Rowiński 1.86, 2) Gierutto 1.81. 3) Niemiec 1.77. 50 m panów: 1) Danowski (AZS Lwów) 5,7, 2) Popek (AZS Pozn.) 5,9, 3) Poliński (Boruta) 6,2, 4) Ładnowski (Polonia), 50 m pań Kałużowa (Stad.) 7,1, 2) Słomczewska (I.K.P. Łódź) 7,4, 3) Palonia). Skok w dal panów: 1) Hofman (AZS Poz.) 6.87, 2) Garnuszewski (Cracovia) 6.86, 3) Małecki (WTW)6.52, 4) Morończyk (Warszawianka). 50 m płotki pań: 1) Pacówna 8.5, 2) Wolgetanówna 8.6, 3) Gnilkówna 8.7. Kula: 1) Gierutto 15.29, 2) Trocki ZSK 14.95, Tilgner (Sokół) 14415. Ounap (Polonia) 13.42.

St. P.



FRANCUSKI NIE ZLĘKŁY SIĘ DESZCZU
i defilowały mężnie podczas uroczystości otwarcia F.I.S.

Otwarcie II-gich w Polsce mistrzostw F.I.S.

ZAKOPANE. 12.2. W piątek spadł wreszcie upragniony śnieg i Zakopane odetchnęło z ulgą. Gdy jednak wieczorem na lampce wina na Gubałówce prezes Bobkowski strawestował dowcipnie „vis maior" na „FIS maior" na dworze już mrzyło.

Rano o szóstej rozpadało się na dobre, w południe nie był to już deszcz, ale ulewa. Szeregi zawodników zebrane na stadionie w oczekiwaniu otwarcia zawodów rzedły z każdą minutą. Uciekły najpierw panie poza Francuzkami, jedną wytrzymałą Angielką, ostatni opuścili stadion zjazdowcy szwajcarscy. Czyż można się dziwić, że nie chciało im się moknąć na deszczu — ryzykować grypę. Wytrzymała do końca w komplecie tylko drużyna polska i wszystkie wojskowe patrole.

Uroczystość otwarcia wypadła mimo to doskonale. Na pięknym stadionie frontem do trybuny ustawiły się grupki zawodników. Po lewej stronie Niemcy po prawej Polacy.

Dostojny Gość

Pan Prezydent Mościcki przyjechał o dwunastej, tuż za nim kroczyli min. Bobkowski, mjr. Oestgaard. Przy dźwiękach hymnu narodowego przeszedł dostojny gość wzdłuż kompanii podhalańskiej, pocztu sztandarowego i szpaleru górali, poczem wszedł do loży reprezentacyjnej.

Na trybunę na środku stadionu wstąpił teraz min. Bobkowski i poprosił Pana Prezydenta o otwarcie zawodów. Przemawiał potem jeszcze piękny, wytworny prezes federacji narciarskiej mjr. Oestgaard po francusku, niemiecku, angielsku i... po polsku świetną polszczyzną.

Dostał też za to gromkie brawa.

Potem drużyny przedefilowały przed lożą honorową. Przed każdą grupką szedł góral, niosąc tablicę z nazwą państwa, potem chorąży ze sztandarem, patrole i zawodnicy. Sztandar niemiecki niósł Meergans, szwedzki Stolpe, francuski Lafforgue, polski Staszek Marusarz.

30.000 widzów nieśmiało oklaskiwało Niemców, ciepło Francuzów, burzliwie wspaniale prezentującą się drużynę polską w zgrabnych granatowych kurtkach i kapeluszach góralskich z piórkami.

Przedefilowali więc Niemcy, Anglicy, Finnowie, Francuzi, Węgrzy, Włosi, Kanadyjczycy, Norwegowie, Rumuni, Szwedzi, Szwajcarzy, Jugosłowianie i Polacy.

Głos armat...

Z pobliskiego wzgórza rozległo się siedem strzałów, zabrzmiały tony hymnu FIS, odegranego po raz pierwszy w dziejach narciarstwa.

W chwilę potem Pan Prezydent odjechał do Jaworzyny, zabierając ze sobą mjr. Oestgaarda na śniadanie.

Nieoficjalnym aktem otwarcia zawodów był piątkowy wieczór na Gubałówce, gdzie min. Bobkowski podejmował zawodników, gości i dziennikarzy lampką wina.

Nastrój był znakomity, gdyż w dniu tym spadł śnieg i nikt nie przewidywał jeszcze, że za parę godzin przyjdzie fala ciepła. Mowy min. Bobkowskiego i mjr. Oestgaarda nacechowane były optymizmem i humorem. A że lampek wina było parę i doszło też „na boczku" parę kieliszków czystej, więc atmosfera sali była gorąca. Zawodnicy polscy wzięli na ramiona min. Bobkowskiego i mjr Oestgaarda i przedefilowali tak przez salę.

W poniedziałek odbędzie się bieg sztafetowy, we wtorek slalom, w środę bieg 18 klm.

Bitwa sztafet

W sobotę wyznaczono ostatecznie składy 10 sztafet. Konkurencja jest bardzo silna i nie wolno lekceważyć żadnego zespołu.

Możemy przegrać nawet z Francją, nawet z Jugosławią, nie mówiąc już o Niemcach czy Szwajcarach. Możemy przegrać, ale możemy i wygrać.

Skład sztafety polskiej jest dobry, choć może nie najsilniejszy. Musiano jednak zrezygnować z Wnuka, który sam poprosił, żeby go oszczędzać na bieg 18 klm, gdzie ma znaczne szanse w kombinacji. Pobiegną więc Matuszny, Karpiel, Orlewicz i Nowacki.

Nowacki jest dobrej myśli i zapowiada, że drużyna pokaże pazurki.

Trasa sztafety nie jest jeszcze znana, gdyż zależeć będzie od pogody. Zasadniczo ma iść dwoma pętlami: jedna w kierunku Kościelisk, druga w kierunku Olczy. Jeśli jednak ze śniegiem będzie źle, to bedzie tylko jedna pętla.

Slalom na Kalatówkach

Byt slalomu na Kalatówkach jest zapewniony, choć spotkało go to, co mogło najgorszego nie tylko odwilż, ale i deszcz.

Dopuszczeni będą wszyscy zjazdowcy, a o kolejności startu decydować będzie kolejność w zjeździe. Pierwszy pojedzie narciarz, który zajął siódme miejsce, potem szósty, poczem po zwycięzcy pojedzie ósmy i t. d.

Środowego biegu na 18 klm oczekujemy z niepokojem, w zjazdach bowiem nie mamy szans. W osiemnastce i kombinacji szanse mamy. Naturalnie nikt nie oczekuje od Nowackiego, naszego asa atutowego, zwycięstwa. Ale jeśli rzeczywiście jest w szczytowej formie, może łatwo uszczknąć paru Skandynawów, Włochów, pobić Niemców, Szwajcarów i Francuzów.

Co w kombinacji?

Bardziej nas jednak interesuje pozycja, jaką zajmą w biegu nasi „kombinatorzy": Stanisław Marusarz, Wnuk, Czech, Orlewicz i Andrzej Marusarz. Jest to piątka naprawdę dobra, która może wtargnąć nawet do pierwszej dziesiątki. Naturalnie największe nadzieje pokładamy w Stanisławie Marusarzu. Jeśli pobiegnie dobrze, może marzyć o największych zaszczytach. Nie wierzymy jednak, aby udało mu się przełamać hegemonię norweską. Świetny biegacz i znakomity skoczek Kvanli, tylokrotny triumfator Hoffsbaken, będą chyba klasą dla siebie. Polacy mają przede wszystkim za zadanie rozprawić się z konkurencją środkowo - europejską, pobić Berauera, Meergansa, Szwajcarów: Gammę, Soguela.

Ilość startujących ulegnie zresztą prawdopodobnie znacznemu zmniejszeniu. Jeśli śnieg zawiedzie, trzeba będzie szanować trasę. Polska wycofa wówczas biegaczy, którzy nie mają żadnych szans.

W sobotę rano przyjechali do Zakopanego Finnowie, tak że w tej chwili brak jest jeszcze tylko skoczków niemieckich (w piątek skakali ieszcze w Niemczech) i norweskich. Norwegowie skaczą jeszcze w niedziele w Kongsberg i zawitają do Zakopanego w środę, niestety bez Myhry, który ma grypę.

Skocznia jest zresztą zamknięta i nikt na niej trenować nie może.

Asy pióra

Nie tylko obsada sportowa zawodów jest rekordowo silna. Z zagranicy przyjechała ekipa dziennikarska na poziomie olimpijskim. Największe nazwiska Skandynawii, Niemiec, Szwajcarii, Francji są na miejscu. Dziennikarze zgodnie podkreślają wspaniałe przygotowanie organizacyjne imprezy, chwalą przyjęcie, gościnność i kuchnię polską. Nawet znany malkontent p. Gaston Benac z Paris Soir jest podbity. Sypał wczoraj komplementami jak z rękawa.

Wszyscy podkreślają jednocześnie niezwykły hart Polaków. Istotnie organizować zawody w takich warunkach i nie załamać się to sztuka nielada. A tu każda kropla deszczu zamiast depresji wywołuje tym większą aktywność. Nikt już nie myśli o przenoszeniu biegów odwoływanie startu. Zawody odbędą się na stadionie krokwiańskim, choćby sprzysięgły się wszystkie złe moce. Pod tym względem bijemy naprawdę rekordy.

St. R.

9 narciarzy - 7 faworytów

Poznajemy fińskich asów biegu

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Helsinki, w lutym.

Gdy się zbada dokładniej dziewięcioosobową ekspedycję finlandzką na FIS dojdzie się do wniosku, że niemniej niż 7 ludzi jest kandydatami do tytułów mistrzowskich. Tylko Tiainen i Alakulppi zdają się być nieco za „zieloni" do tak poważnej walki.

Z faworytów na 50 km wymienić wypada przede wszystkim Vanninena, Kurikkala, Karppinena.

Vanninen — najpotężniejszy z narciarzy musiał w tym roku trenować na szczególnie trudnych dla niego trasach, bo... krótkich i łatwych, podczas gdy czuje się on dobrze dopiero na 50-kilometrowej i na najgorszych drogach.

Jego konkurent, maleńki, na pozór wątły Kurikkala jest fenomenem szybkości i wytrzymałości. Ten drobny człowieczek ma za sobą nie mniej jak 4.000 km treningowych marszy na nartach i bez, a znajduje się obecnie w niesamowitej formie.

31-letni Karppinen trenował w tym roku dużo ostrzej niż przed tym i wielu wierzy, że wreszcie w Zakopanem otrzyma pierwszy laur mistrzowski w swoim życiu.

Jednakże nie jemu przepowiedział jakiś wróżbita zwycięstwo. Ma je zdobyć Jalkanen. Jest on biegaczem zależnym od humorów, a wielkie dni kariery — to sztafeta w Garmisch i mistrzostwo świata w Lahti.

Pekka Nemi musi ciągle myśleć o swych studiach leśniczych i to się trochę na jego treningu odbiło. Jest jednak nie gorszy, niż przed rokiem. Ale młodzież go już przegania.

Tiainen jest jeszcze młodzikiem, lecz bardzo obiecującym. W zeszłym roku ten zupełnie nieznany chłopak zajął 6 miejsce na mistrzostwach F.I.S.

Takie to armaty posyła Finlandia do maratonu narciarskiego. Bieg krótki za to wygląda mniej imponująco. Właściwie tylko Pitkänen jest groźny od kiedy choroba wyeleminowała Lauronena. Jest z pewnością lepszy niż w zeszłym roku.

Najbardziej murowany faworyt — sztafeta zestawiona zostanie dopiero w Zakopanem. Przypuszczalnie będzie taka, jak w r. ub.: Kurikkala, Karppinen, Pitkänen, Olkinuora. Ten ostatni zastąpi Lauronena. Jest to bardzo mocny skład, który ma wszelkie szanse utrzymania tradycji mistrzowskich sztafet fińskich.

Konbinacje i skoki uważane są tu tylko jako teren do studiów dla młodych zawodników, którzy szerzą zainteresowanie do tych gałęzi narciarstwa w Finlandii.

T. Mir.



Zjazdy

Pocz. na str. 1-ej

Mistrzyni olimpijska Schou Nielsen, jest 10-ta, Szwedka Nielson 4-ta w Garmisch, jest 13-ta. W biegu pań decydowały naprawdę tylko smary. Szwajcarki źle nasmarowały, to jasne. Widać to zresztą po wynikach Romingera, który jednak poza tym upadł w zupełnie łatwym miejscu, najechał bowiem na korzeń ukryty pod śniegiem.

Brawo nasze panie!

Polki wypadły lepiej, niż oczekiwaliśmy. Baliśmy się przecież, że zajmą cztery ostatnie miejsca. A tymczasem pobiły dwie Węgierki i rutynowaną Kanadyjkę Miller. Nawet różnice czasu nie są tak szalone. Od doskonałej Niemki Resch, która zajęła drugie miejsce, Zosia Stopkówna (najlepsza z Polek) jest gorsza o 46 sekund!

Wśród panów ta sama różnica wynosi 32 sekundy, a wypróbowany w tylu bojach zagranicznych Karol Zając jest gorszy też o 46 sekund. Naprawdę trudno wymagać więcej od pań.

Triumf Niemców jest kompletny. Dwa pierwsze miejsca i czwarte wśród panów i trzy pierwsze wśród pań, przesądzają losy kombinacji alpejskiej. Szwajcarzy i Francuzi mogą coś nadrobić w slalomie, ale Niemców nie dogonią. (St. R.).

Na trasie i mecie zjazdu

ZAKOPANE 12.2. (Tel. wł.) Nie można powiedzieć, by technika zjazdowców na odcinku, który wybrałem dla obserwacji była specjalnie efektowna. Odcinek ten był płaski, w miarę pofałdowany i panowała tu zdecydowanie wiosenna chlapa. Niektórzy zawodnicy potrafili narty wysmarować w ten sposób, że użycie kijków nie było konieczne. Ci właśnie znaleźli się w pierwszych szeregach. Robili na tej części trasy zupełnie bieg płaski. Najszybciej przejechali odcinek ten Lantschner, Walch i Agnel przy czym najlepszy czas 24 sekundy miał właśnie Lantschner. Bardzo ładnie jechał również Rominger i Lafforgue jednak dobre smarowanie nie mogło nadrobić straty czasu przy upadkach.

Najbardziej jednak interesują nas Polacy. Wszyscy mieli na odcinku czas gorszy o 5 sekund conajmniej od Lantschnera. Przy tym odcinek ten nie miał więcej długości niż 500 metrów. Okrzyki publiczności zgromadzonej na trasie na prawdę licznie, starały się zdopingować naszych zawodników. Nie doprowadziło to jednak do niczego. Schindler na niewielkiej muldzie, mimo że jechał wolno, wywrócił się. A przecież dzisiaj trasa nie była trudna. Najgorszy odcinek w dolnej części był zupełnie dziecinnie łatwy, góra zaś została przygotowana zupełnie dobrze. Upadki nie były więc tak bardzo uzasadnione. Możnaby jechać szybciej i pewniej.

Panie jechały na ogół słabo. Tylko Cranz miała wspaniale wysmarowane narty i przez pagórki skakała jak mężczyźni. Odcinek swój przejechała o 2 i pół sekundy króciej niż Resch. O 4-y krócej niż Goedl. Jechała bardzo pewnie i nie miała zupełnie zmęczonych nóg.

Polskie zawodniczki jechały w środkowej części trasy zupełnie dobrze. Miały tutaj jedne z najlepszych czasów. Niestety traciły na odcinkach stromych. Cała niemiecka trójka jechała lekko. Trasa nie męczyła ich zupełnie.

Najlepsza piątka narciarzy pomiędzy pierwszą a drugą bramką przecinała stok lodowy, omijając tę część szusa, w której trasa została przerąbana. W ten sposób możnaby zyskać na czasie i bezpiecznie jechało się po zupełnie gładkiej drodze. Tak pojechał również Schindler. Jazda jego była w górnej części efektowna jednak źle wysmarowane narty i być może zmęczenie zrobiły swoje.

Wielka szkoda, iż żaden z Polaków nie potrafił przejechać całej trasy bez upadku. Publiczność po przejeździe Polaków podzieliła się na dwie grupy. Jedni mówili pech, drudzy brak klasy i ci ostatni mieli zdaje się więcej racji. (J. S.)

●

ZAKOPANE, 12.2. — Tel. wł. — Jesteśmy na mecie biegu zjazdowego na dolnych Kalatówkach. Dojście do mety jest bardzo utrudnione ze względu na brak dobrej drogi, mimo to całe okoliczne wzgórza obsadzone są przez tłumy ludzi. Podobno 10.000 osób wykupiło bilety. Z mety widoczny jest ostatni odcinek zjazdu idący między drzewami. O godz. 12.30 przychodzi wiadomość o wystartowaniu pierwszego zawodnika i już po chwili przejeżdża on metę. Za nim jedzie drugi, trzeci.

Komisja sędziowska podaje natychmiast wyniki i od razu widać, że Niemcy są zdecydowanie na czele. Początkowo prowadzi Jennewain, później Lantschner. Kiedy Rominger robi czas znacznie słabszy, zwycięstwo Niemców nie ulega wątpliwości.

Zawodnicy przyjeżdżają na metę w takim porządku jak wystartowali. Tylko 14-ka Walch minął 13-kę Norwega Wyllera. Kiedy wjeżdża na metę Norweg Fossum, w ostatniej chwili skręca w bok i wjeżdża nartą w chorągiewskę. Szalony pęd nie pozwala mu już na zatrzymanie się. Noga zostaje w miejscu, korpus leci naprzód. Rzucają mu się z pomocą. Kontuzja na szczęście nie groźna, ale wyglądało na złamanie nogi.

Schindler, jako pierwszy Polak, dostaje wielkie brawa, lecz jadący za nim Jugosłowianin ma lepszy czas. Z kolei brawa dostaje Bronek Czech, najlepszy czas z Polaków. Ale nie jest z tego zadowolony.

— Leżałem dwa razy — mówi. — Za pierwszym właściwie wyleciałem z trasy i w ostatniej chwili utrzymałem równowagę. Nie straciłem na to wiele czasu, ale na samym dole upadłem. Szkoda. Pojechałem słabo i żałuję, bo przecież kiedy jak nie dziś powinno się było uzyskać dobre wyniki. Trasę znamy przecież na pamięć.

Schindler mówi: „Wjechałem w las zamiast skręcić i niepotrzebnie straciłem przez to tyle czasu. Karol Zając też leżał. Marian aż trzy razy i złamał kijek.

Podobnie jak nasi zawodnicy niezadowolony jest i Rominger:

— Za mało pamiętałem trasę, jechałem na ślepo i wskutek tego traciłem czas na zastanawianie się. Oprócz tego źle nasmarowałem. Wątpię bym mógł nadrobić w slalomie.

Za to w doskonałym humorze są Niemcy. Żaden z nich nie leżał ani razu

— Śnieg był dobry — mówi Lantschner. — Trasa była łatwa. W górnych warstwach gdzieniegdzie lód. Poza tym nośny śnieg.

— Trasę zjeżdżaliśmy parę razy, znaliśmy ją dobrze — mówią jego koledzy Walch i Jennewain. — Z wyników jesteśmy zadowoleni.

Do grupy niezadowolonych należą Francuzi. Agnel jest wprawdzie piąty w klasyfikacji ogólnej, ale miał większe aspiracje. Narzekają na smary. Na mecie był Allais:

— Szkoda, że nie mogłem jechać po takiej łatwej trasie, którą przejechałem parę razy i poznałem dokładnie.

Po 15 minutach przerwy jadą panie. Zainteresowanie jest już dużo mniejsze. Wielkie brawa dostaje Christl Cranz. Kolejność w przybywaniu na metę jest taka sama jak na starcie. Tylko za każdą Polką nadjeżdża niemal natychmiast następna zawodniczka. Około godz. 2.15 rozpoczął się odwrót tłumu widzów do Zakopanego.

SKŁADY DRUŻYN W BIEGU SZTAFETOWYM 4x10 KM.

Polska — Nowacki, Karpiel, Orlewicz, Matuszny; rezerwa: Wnuk, Klocek.

Francja — Gindre, Cretin, Mermou, Arnaud; rezerwa: Bourard.

Niemcy — Lochbiehler, Woess, Bach, Burk; rezerwa: Berauer i Leupold.

Norwegia — Odden, Fosseide, Evensen, Hofsbakken; rezerwa: Quanlid.

Jugosławia — Smolej, Kernstein, Klancznik, Zemva, Knific.

Szwajcaria — Freiburghaus, Soguel, Borghi, Gamma; rezerwa: Sonderecker, Mueller.

Węgry — Dezseo, Kiss, Papaj, Gyorgyi; rezerwa: Petri.

Finlandia — Pitkanen, Alakupli, Olkinuora, Karppinen.

Szwecja — Haegglund, Pahlien, Westberg, Dahlquist.

Włochy — A. Compagnoni, S. Compagnoni, Baur, Jamerou: rezerwa: M. Compagnoni.

Wyniki biegu zjazdowego panów

1) Lantschner (Niemcy) 3:26,88, 2) Jennewein (N) 3:28.03, 3) Molitor (Szwaj.) 3:29,57, 4) Walch (N) 3:30,31, 5) Agnel (Fran.) 3:32,84, 6) Chierroni (Włochy) 3:33.31, 7) Lafforgue Maurice (Fr.) 3:33,99, 8) Berg (Norw.) 3:34,08, 9) Hansson (Szwec.) 3:35,46, 10) Cranz Rudi (N) 3:38,81, 11) Rominger (Szwaj.) 3:39,83, 12) Kvernberg (Norw.) 3:43,93, 13) Couttet (Franc.) 3:43,99, 14) Marcellin (Wł.) 3:46,12, 15) Palmer-Tomkinson (Angl.) 3:47,22, 16) Nogler (Wł.) 3:48,29, 17) Burnet (Fr.) 3:52,89, 18) Robbi (Szwajc.) 3:54,13, 19) Fossum (Norw.) 3:57,85, 20) Czech Bronisław (Polska) 4:00.21, 21) Pracek (Jug.) 4:05.31, 22) Schindler Jan (Pol.) 4:06,29, 23) Zając Karol (Pol.) 4:14,52, 32) Zając Marian (Polska) 4:33,60.

Bieg zjazdowy pań

1) Cranz Christl (N) 3:25.44, 2) Resch (N) 3:39.15, 3) Goedl (N) 3:40.71, 4) Matussiere (Fr.) 3:42,93, 5) Schaad (Szwaj.) 3:46,29, 6) Villan (Fran.) 3:48,62, 7) Roe (Ang.) 3:50 73, 8) Agnel (Fran.) 3:51,16, 9) Von Arx-Zogg (Szwajc.) 3:53,39, 10) Schou Nilsen (Norw.) 3:55,91, 13) Nilsson May (Szwecja) 4:03.29, 17) Osirnig (Szwajc.) 4:09 70, 19) Stopkówna (Polska) 4:25,25, 21) Marusarzówna Maria (Pol.) 4:33,28, 23) Bornetówna (Pol.) 4:39.91, 24) Beckerówna (Pol.) 5:24,19.

Piękne zwycięstwo Szwajcarii

LIZBONA. 12.2. — Tel. wł. — Reprezentacja piłkarska Szwajcarii uzyskała w dniu dzisiejszym piękny sukces, wygrywając w Lizbonie z reprezentacją Portugalii 4:2.



ERNA SCHEIBERTÓWNA
w efektownym stroju i tańcu.



ZNAKOMITA DRUŻYNA ZJAZDOWCÓW NIEMIECKICH
na treningu u stóp obserwatorium na Kasprowym.

Przykry epilog wyprawy szwajcarskiej

Polacy, grając bez klasy, ulegają Niemcom 0:4

BAZYLEA. 12.2.—Tel. wł.—W decydującym spotkaniu o piąte i szóste miejsce w mistrzostwie świata **Niemcy pokonały Polskę 4:0 (1:0, 3:0, 0:0).**

Był to mecz rozpaczliwy! Drużynę naszą nie można było poznać. Była gorsza, niż w najgorszym z dotychczasowych meczów. Wyglądało na to, że hokeiści nasi są uśpieni przez jakiegoś złego czarownika. Popełniali oni już nie tylko najprostsze błędy taktyczne, ale nie umieli wykonać zwykłego podania, nie potrafili ani przedryblować, ani strzelić, ani nawet wybić krążek z własnej tercji. Była to garstka rozpaczliwie broniących się dzieci, którzy na akcje przeciwników reagowali tylko bezradnym skrzywieniem buzi, do złudzenia przypominającym płacz.

Na płacz zbierało się i polskim widzom spotkania. Półtora tysiąca życzliwej nam publiczności szwajcarskiej po kilku próbach straciło ochotę dopingowania beznadziejnego zespołu.

Nasi zawodnicy ruszali się jak w mazi. Popychali krążek bezmyślnie, zwalali się z nóg, nawet bez interwencji przeciwnika. Gracze niemieccy śmieli się prosto w twarz z nieudolnych prób przekiwania obrony.

Do zespołu naszego, jeśli w ogóle o takim może być mowa — wkradły się swary i kłótnie. Ataki miały pretensję do obrony, obrona do ataków, a wszyscy do **najmniej winnego Maciejki.** A tymczasem wynik rósł. Niemcy mieli już cztery gole.

Opinię drużyny uratowała trzecia tercja: Opinię — nie wynik! 4:0 pozostało do końca. Ale publiczność zobaczyła wreszcie równorzędną walkę, zobaczyła wreszcie mecz, a nie herodową rzeź bezbronnych młodzieniaszków. Niewiadomo skąd i niewiadomo dlaczego skompromitowany zespół odnalazł po 30 minutach swoje siły, swój styl, myśl i bojowość. Zawiązała się gra, która nie zamieniła już wprawdzie fatalnego rezultatu, ale która dała nam lekką przewagę w polu i znaczną w sytuacjach podbramkowych.

Zryw ten — tak zresztą jak i poprzednie załamanie — przyszedł bez widocznego powodu i pozostanie na zawsze tajemnicą naszych słabych nerwów.

Drużyna nie wierzy we własne siły. Kiedy trafia na odporniejszego przeciwnika zamiast wznieść się na wyższy poziom obniża swą klasę do poziomu patałachów.

Grając tak, jak graliśmy dziś przez 30 minut z Niemcami, nie potrafilibyśmy pokonać nawet Jugosławii.

Część winy spada na kierownictwo drużyny. Popełniono błąd, który zemścił się na nas już w roku ubiegłym na mistrzostwach w Pradze: przed doniosłym spotkaniem puszczono się na eksperyment i rozbito wypróbowane zestawienie drużyny.

Eksperyment zawiódł sromotnie! Obrona w składzie Werner — Kasprzycki okazała się niezdolna do użycia. Stało się to, co często obserwujemy w zespołach kombinowanych: dwaj wartościowi gracze nie tworzą linii i bezcelowo pętają się przed własną bramką.

Bardzo słaba gra obrony nie jest usprawiedliwieniem, ale może być jedną z przyczyn słabej gry ataku. Pierwszy atak nie istniał, bo żyje on i umiera wraz z Wołkowskim. A że Wołkowski był dziś wyjątkowo niedysponowany, więc pierwszy atak nie mógł przynieść nam żadnych korzyści. Nadomiar złego wyszły na wierzch chroniczne błędy w kryciu — nic dziwnego, że podczas gry krakowskego ataku strzelono namaż trzy gole.

Atak śląski krył lepiej, ale za to dał niezrównany popis braku taktyki jeśli już nie bezmyślności. Na własnej tercji podawano sobie krążek do znudzenia, a raczej do energicznej interwencji napastnika niemieckiego. Wyglądało to bardzo smutno, bardzo nieciekawie. (Czy nie było to wszystko przyczyną braku sił fizycznych i psychicznych. Przyp. Red.).

Oba ataki popełniły jeszcze ten błąd, że chciały przekiwać na stojąco Niemców. Metoda ta musiała zawieść, bo gracze Rzeszy rozporządzali lepszym startem, atakowali energiczniej i zawsze potrafili dogonić gracza z krążkiem.

Maciejko nie dokazał cudów, ale wypełnił poprawnie swoje zadanie. Nie można go krzywdzić żadnymi pretensjami, przeciwnie — należy mu się wdzięczność za kilka parad w beznadziejnych sytuacjach.

Skład Niemiec: Egginger; Jaennecke, Tobien, pierwszy atak Feistritrzer, Nowak, Daemmer; drugi atak: Krügel, Schenk i Schmiedinger.

Polska: Maciejko; Werner, Kasprzycki; pierwszy atak: Marchewczyk, Wołkowski, Kowalski, drugi — Jarecki, Burda. Ursoń, zapasowy Przedpełski.

Pierwsza tercja rozgrywa się pod znakiem wysokiej przewagi Niemców. Wynik 1:0 jest dla nas zbyt pochlebny. Gola zdobywa w 10 minucie Nowak ukośno ostrym strzałem z pełnego biegu.

W drugiej tercji nasz atak śląski gra przeciw austriackiemu atakowi Niemców. Już w pierwszej minucie Nowak przedostaje się przez obronę, kiwa Maciejkę i wsuwa krążek do bramki. W ósmej i 11 minucie Schenk i Jaennecke strzelają dwa dalsze gole, przy których nasza obrona nie energiczna, mało odważna, unikająca gry ciałem, ponosi wyraźną winę. Drużyna traci głowę, zaczyna faulować, brzydko faulować, aż publiczność szwajcarska musi ją nawoływać do opanowania i spokoju.

Teraz kapitan sportowy p.. Paruszewski decyduje się na zmianę beków. Linię obrony tworzy teraz Kasprzycki i Kowalski, a lukę wytworzoną przez odejście Kowalskiego z pierwszego ataku zapełnia Przedpełski.

Obraz gry zmienia się odrazu. Kowalski z Wołkowskim i Burda z Ursoniem kilkakrotnie przerywają się pod samą bramkę, ale są tak zdenerwowani, że nie mogą odważyć się na strzał, a wreszcie, kiedy się decydują to trafiają prosto w Eggingera. Ładnie przerywa się również Jarecki. Niemcy są zmęczeni ograniczają się do obrony.

Nasi zaimprowizowani becy grają odważnie i twardo, w zderzeniu z Kowalskim Schenk dostaje taki cios w twarz, że wszystkie przednie zęby górnej szczęki zostają wybite. Speaker wzywa przez głośnik dentystę spośród publiczności.

W tercji tej mamy ogólnie biorąc przewagę niewyrażoną jednak cyfrowo.

Mecz pozostawił wrażenie przykre. Sygnał końcowy witamy z radością. Odgwizdali go pp. Kladrubsky i Kolarz

Pierwsze refleksje

Bazylea, 12. 2. — tel. wł. — 47 meczów nie przyniosło jeszcze odpowiedzi, jaka drużyna jest mistrzem Europy. Szwajcaria wyraźnie przemęczona i grająca z każdym dniem słabiej nie potrafiła powtórzyć swego sukcesu z eliminacji i pokonać Czecho-Słowacji. Ponieważ w normalnym czasie i po trzech przedłużeniach żadna ze stron nie zdołał strzelić bramki, mecz finałowy zostanie powtórzony w poniedziałek.

Mnóstwo gier rozegranych w czasie turnieju nie wyszło na dobre, ani graczom, ani publiczności, ani nawet organizatorom. Pod koniec zawodów drużyny są już tak przemęczone, że ledwie trzymają się na nogach. Czy na prawdę nie można wymyślić prostszego sposobu wyeliminowania mistrza świata i Europy?

Przemęczenie intensywnym turniejem — i to nie tylko fizyczne, ale przede wszystkim nerwowe — odczuła na sobie dotkliwie nasza drużyna, która grała dziś swój najgorszy mecz. Nie wchodząc w szczegóły tego spotkania, które opisujemy na innym miejscu, żałować należy, że decydująca połowa w tak doniosłym dla nas meczu z Niemcami, wypadła w tak niekorzystnym momencie.

Obiektywizm każe zresztą przyznać, że Niemcy są od Polski zespołem lepszym i zasłużenie zepchnęły nas z piątego miejsca. Porażka była więc prawdopodobna i oczekiwana. Mieliśmy jednak prawo spodziewać się innego poziomu i innego przebiegu gry.

W rezultacie Polska zajęła szóste miejsce w mistrzostwach świata, czwarte w mistrzostwach Europy. Te cyfry brzmią wcale nieźle.

Wystarczy powiedzieć, że tak wysoko nie uplasowaliśmy się od pamiętnych mistrzostw świata w Krynicy 1931 roku (nie liczymy czwartego i ostatniego miejsca na olimpiadzie w Lake Placid).

Za cyframi stoją jednak fakty. Na liście sukcesów nie mamy żadnych rewelacyjnych wyników. Pokonaliśmy Holendrów i dwukrotnie Węgrów — na tym koniec. (Pamiętać należy też o wycofaniu się Anglii. Przyp. Red.) Z Kanadą, Stanami Zjednoczonymi, Szwajcarią wygrać normalnie nie mogliśmy, dlatego właśnie tak wielkie znaczenie dla naszego samopoczucia i wiary w siebie, miał mecz z Niemcami. Skończył się on nieszczęśliwie: wynik 0:4 prześladuje nas od początku turnieju.

Czym jest na prawdę drużyna polska i jakie miejsce należy się jej w hierarchii europejskiej, napiszemy w czwartek.

Jeden tylko zespół grał z każdym dniem, z każdym meczem lepiej. W walce finałowej z USA pokazali Kanadyjczycy hokej tak doskonały, grę tak szybką, a jednocześnie bezbłędną, że mimowoli ciśnie się pod pióro banalna opinia o niedosiężności kanadyjskiego poziomu.

Stany Zjednoczone, drużyna jak na stosunki amerykańskie słaba, ale mimo wszystko lepsza od wszystkich reprezentacji europejskich, znalazły nareszcie pogromcę. Skończyło się to na 4 golach, ale gdyby mistrzostwo zależało od stosunku bramek, Kanadyjczycy potrafiliby strzelić ich 6 lub 8.

Oto klasyfikacja ostateczna turnieju:

1) Kanada, 2) USA, 3) Szwajcaria lub Czechosłowacja (mecz w poniedziałek), 5) Niemcy, 6) Polska, 7) Węgry, 8) Anglia, 9) Włochy, 10) Łotwa.

Mistrzostwa świata na rok 1939 zostały zakończone. Finaliści turnieju: Amerykanie i Kanadyjczycy stanęli na środku lodowiska i wznieśli okrzyk na cześć wzorowych gospodarzy zawodów: „Hurra Switzerland"!

Powtarzamy go całym sercem.

Jan Erdman.

W Bazylei i Zurychu

Sensacje półfinałów hokejowych

W czwartek zakończyły się rozrywki półfinałowe mistrzostw świata. Wyniki w obu grupach można by określić jako „zgodne z przewidywaniami". Z chwilą gdy w pierwszej rundzie okazało się, że b. mistrz Europy — Anglia, nie jest „Anglią z przed roku i dwu lat", wytypowanie finalistów nie nastręczało już większych trudności.

W grupie bazylejskiej przewidziana była na pewno Szwajcaria, przez chwilę niepewne wydawały się losy St. Zjednoczonych, które przegrały z Helwetami. Zwycięski mecz z Polską utwierdził jednak ich pozycję.

W grupie zurychskiej pewniakiem była Kanada. Niespodziewany remis Czechosłowacji z Niemcami postawił pod znakiem zapytania obsadę drugiego miejsca. Czechów wyratowała dwukrotnie Kanada. Raz wygrywając z nimi tylko 2:1, a po raz drugi rekordowym zwycięstwem nad Niemcami w stosunku 9:0. Wysokie zwycięstwo miało źródło swe nie tylko w zaciętości z jaką poszli Kanadyjczycy tym razem w bój, ale też w przemęczeniu drużyny niemieckiej, która dzięki dwu remisom miała w nogach obok normalnych porcji jeszcze dogrywki.

Polska nie sprawiła w półfinałach niespodzianki ani w złym ani w dobrym słowa znaczeniu. Przegrała ze Szwajcarią i Ameryką, pokonała — jak przewidywano — Węgrów.

WTOREK

Sprawozdanie z meczu SZWAJCARIA — POLSKA podaliśmy w ostatnim numerze, obecnie uzupełnimy krótkimi recenzjami z dalszych spotkań.

NIEMCY — CZECHOSŁOWACJA PO PRZEDŁUŻENIU 1:1 (0:0, 0:1, 1:0, 0:0, 0:0, 0:0). Oczekiwano łatwego zwycięstwa Czechów z przemęczonymi Niemcami, którzy jednak doskonale zafiniszowali. Dopiero w ostatnim przedłużeniu Czesi energicznie atakowali, jednak bramkarz Hoffmann, jeden z najlepszych w turnieju, uratował drużynę przed klęską. Gra na dobrym poziomie. Dla Czechów zdobył bramkę w drugiej fazie Pergl, zwodząc dowcipnie bramkarza. Sytuację uratował niezmordowany „Justaw" Jaenecke, zdobywając w trzeciej tercji wyrównanie. Przedłużenia nie przyniosły zmiany.

KANADA — ANGLIA 4:0 (0:0, 0:0, 4:0). Omal nie sensacja. Anglicy grali tym razem wyśmienicie. Obrona stała, jak z betonu. Foster w bramce prześcignął samego siebie. Drugi atak ograniczył się do defensywy. Pierwszy pod wodzą Kellego mocno dopiekał Kanadyjczykom. Trwało do siódmej minuty przed końcem. Po zmianie pól w trzeciej tercji Kanadyjczycy zdwoili wysiłki, Anglikom zabrakło tchu i skapitulowali cztery razy.

AMERYKA — WĘGRY 3:0 (1:0, 1:0, 1:0). Jedna z najbrzydszych gier turnieju. Węgrzy ograniczyli się całkowicie do defensywy, wycofując do obrony dwu napastników, nie próbując nawet „dla pozoru" atakować. Grali przy tym dość brutalnie. Amerykanie nie pozostawali dłużni. Jankesi, mimo to w każdej tercji zdobyli po jednej bramce.

ŚRODA

Sprawozdanie ze zwycięskiego meczu POLSKI Z WĘGRAMI 5:3 zamieściliśmy w czwartkowym numerze Przeglądu. Poza tym:

SZWAJCARIA — AMERYKA 3:2 (0:0, 2:2, 1:0). 15.000 widzów podekscytowanych zostało do najwyższych granic brutalną, wprost ordynarną grą Amerykan. Nie brak było naturalnie ofiar, to też mecz pozostawił ogólny niesmak. Pierwsza bramka dla Szwajcarów padła ze strzału samobójczego obrońcy Ameryki, drugą zdobył pięknie Bibi Cattini. Kosztuje to utratą sfaulowanego Picka Cattiniego i Delnona. Amerykanie idą teraz jak diabły i uzyskują wyrównanie przez Vana i Bogue. Trzecia tercja była najgorsza. Gdy Kessler zdobył bramkę Amerykanie zeszli z lodu i dopiero po namyśle wrócili na tor. Mimo huraganowych ataków nie zmienili jednak wyniku.

KANADA — CZECHOSŁOWACJA 2:1 (0:1, 0:0, 2:0). Już w trzeciej minucie prowadzili Czesi ze strzału Drobnego 1:0, atakując groźnie przez całą pierwszą tercję. Czesi wystąpili zresztą w odmłodzonym składzie bez Malecka i Kucery, których rezerwowali widocznie na ważny dla nich mecz z Anglią. Uzyskawszy nieoczekiwanie prowadzenie, zastosowali Czesi taktykę defensywną, która przyniosła im doskonałe rezultaty. Na trzy minuty przed końcem mieli wciąż jeszcze przewagę, jednej bramki. Dwie ostatnie minuty wystarczyły jednak, by Kanadyjczykom zapewnić znów zwycięstwo. Sprawę rozstrzygnęli celnymi strzałami Benoit i Dame.

NIEMCY — ANGLIA 1:0 (0:0, 0:0, 1:0). Anglia grała znacznie gorzej, niż z Kanadą, ograniczając się niemal wyłącznie do solowych akcji ofensywnych w przeciwieństwie do Niemców hołdujących grze kombinacyjnej. Niemcy mieli znaczną przewagę i na zwycięstwo całkowicie zasłużyli. Bramkę zdobył znów niezastąpiony Jaenecke.

CZWARTEK

AMERYKA — POLSKA 4:0 (0:0, 2:0, 2:0). Cuda w sporze, tak jak zresztą wszędzie, wymagają odpowiedniego klimatu, wymagają głębokiej wiary. Jeśli tej wiary nie ma cud nie fatyguje się na ziemię, chociażby nawet interwencja jego była gorąco pożądana przez padół ziemski.

Na meczu USA — Polska cała publiczność, 3.000 widzów, życzyła zwycięstwa naszej drużynie. Ta wygrana mogła wprowadzić ją do finału mistrzostw hokejowych świata. Ale reprezentacja nasza składa się z ludzi trzeźwych, ze sceptyków, którzy nie wierzą w cuda w sporcie...

Cud się nie ziścił. Stany Zjednoczone wygrały mecz 4:0 (0:0, 2:0, 2:0). Dostaliśmy więc w skórę w stosunku, który do czasu paryskiej porażki piłkarzy staje się tradycją naszego sportu. (Mecze hokejowe z Kanadą i Szwajcarią).

Polska wystąpiła na lód z rezerwowym składzie. W obronie Kasprzyckiego zastąpił — na ogół z powodzeniem — Werner, a w drugim ataku zamiast narzekającego na rozbitą rękę Jareckiego grali na zmianę Przedpełski i Andrzejewski.

Amerykanie po burzliwym meczu ze Szwajcarią grali tym razem spokojnie i bez nadużywania siły fizycznej. Od pierwszej do ostatniej chwili spotkania mieli oni przewagę tym widoczniejszą, że drużyna polska ustaliła sobie już przed meczem, że grać będzie defensywnie i walczyć nie o zwycięstwo, tylko o bezbramkowy wynik.

Obrona taka udawała się nam przez 15 minut, ale potem zmęczeni gracze nie mogli nadążyć za Amerykanami i braki krycia stawały się coraz bardziej rażące. Nadomiar złego Maciejko miał dziś słaby dzień i tak jak cała zresztą drużyna, zagrał poniżej dotychczasowego poziomu. Wszystko razem skończyło się czterema bramkami zdobytymi przez Quirka, Bogua, Maleva i jednym golem samobójczym (Maciejko). Mecz sędziowali pp.: Kladrubsky (Czecho-Słowacja) i dr Hinta — (Szwajcaria). (erd.)

SZWAJCARIA — WĘGRY 5:2 (2:1, 2:0, 1:1). Dla Szwajcarów była to zabawka. Grali jak z nut, chwilami pozwalali sobie nawet na kawały, co znów wyzyskiwali Węgrzy. Zwycięstwo gospodarzy nie ulegało ani przez chwilę wątpliwości.

CZECHOSŁOWACJA—ANGLIA 2:0 (1:0, 1:0, 0:0). Dla Czechów stawka była bardzo wielka. Anglicy, mimo, że nie mieli nic do wygrania walczyli dzielnie, to też był to dobry fair mecz. Zwyciężyli lepsi prażanie przy czym wynik cyfrowy odpowiada zarówno przebiegowi gry jak i szansom podbramkowym.

KANADA — NIEMCY 9:0 (2:0, 5:0, 2:0). Kanada zaprezentowała się znów z innej strony. O ile dotychczas akcje jej opierały się przeważnie na solowych popisach, to tym razem nastawiła się całkowicie na grę kombinacyjną urozmaicając ją na wszelki możliwy sposób. Nic dziwnego więc, że Niemcy, mimo ofiarności, nie mogli dotrzymać przeciwnikowi pola i zeszli w rezultacie pokonani. Wysoki wynik należy wytłomaczyć sobie częściowo przemęczeniem Niemców.

1 PÓŁFINAŁ	K.	C.S.	N.	A.	Pkt.	St.br.
Kanada	●	2:1	9:0	4:0	6	15:1
Czecho-Słowacja	1:2	●	1:1	2:0	3	4:3
Niemcy	0:9	1:1	●	1:0	3	2:10
Anglia	0:4	0:2	0:1	●	0	0:7

2 PÓŁFINAŁ	Sz.	USA	P.	W.	Pkt.	St.br.
Szwajcaria	●	3:2	4:0	5:2	6	12:4
U.S.A.	2:3	●	4:0	3:0	4	9:3
Polska	0:4	0:4	●	5:3	2	5:11
Węgry	2:5	0:3	3:5	●	0	5:13

FINAŁ	Kanada	U.S.A.	Szwajc.	Czecho-Sł.	Pkt.	St. br.
Kanada	●	4:0	7:0	4:0	6	15:0
U.S.A.	0:4	●	2:1	1:0	4	3:5
Szwajcaria	0:7	1:2	●	0:0	1	1:9
Czecho-Słow.	0:4	0:1	0:0	●	1	0:5

O 5 MIEJS.	Niemcy	Polska	Węgry	Pkt.	St. br.
Niemcy	●	4:0	6:2	4	10:2
Polska	0:4	●	3:0	2	3:4
Węgry	2:6	0:3	●	0	2:8

TURNIEJ POCIESZENIA

Bazylea	W	H	F	Pkt.	Br.
Włochy	●	2:1	2:1	4	4:2
Holandia	1:2	●	2:1	2	3:3
Finlandia	1:2	1:2	●	0	2:4

Zürich	Ł	B	J	Pkt.	Br.
Łotwa	●	5:1	4:0	4	9:1
Belgia	1:5	●	3:3	1	4:8
Jugosławia	0:4	3:3	●	1	3:7

Finał: Włochy — Łotwa 2:1

P.P. Uczestnikom wyprawy hokejowej na mistrzostwa świata do Szwajcarii, dziękujemy serdecznie za pocztówkę z autografami i pozdrowienia z Bazylei.

Dramatyczny finał

Jeszcze nie ma mistrza Europy

KANADA — SZWAJCARIA 7:0. Szwajcarzy wystąpili bez obu braci Cattinich i kontuzjowanego na meczu z Ameryką bramkarza Muellera. Tylko w pierwszej rundzie Szwajcarzy próbowali atakować. Ale kiedy zwycięstwo Kanadyjczyków nie ulegało już wątpliwości, poddali się ograniczając się do zbrojnej defensywy. Gole: Cronie 2, Dame 2, Benoit, Snowden i Brennen po jednym.

USA — CZECHOSŁOWACJA 1:0, po dwu przedłużeniach Czesi rozegrali jedną z tych partii obronnych, które są ich specjalnością. Amerykanie byli lepsi pod każdym względem, ale nie potrafili zaznaczyć przewagi swej cyfrowo. Dopiero w drugim przedłużeniu wyduszają i to żal się jakiego (!) gola. Quirk objeżdża bramkę czeską z tyłu, strzela, krążek trafia w plecy rezerwowego bramkarza Hertla i wchodzi do bramki. Punkt jest przypadkowy, ale ponieważ zwycięstwo słusznie należało się Amerykanom — łatwo się z nim pogodzić.

KANADA — CZECHOSŁOWACJA 4:0. Słaba gra Czechów, nie nadzwyczajna Kanadyjczyków. W zespole czeskim brak chorego Kucery. Atak Maleczka ustępuje dość znacznie atakowi Drobnego, który jest jedynym niebezpiecznym graczem Czechów. Kilku niewykorzystanym sytuacjom Czechów przeciwstawiają Kanadyjczycy bramki strzelone przez Morrisa, Dame, Mc Creedy i Snowdena.

USA — SZWAJCARIA 2:1. Na dwie minuty przed końcem zdesperowana Szwajcaria rzuca pięciu graczy do ataku i wyrównuje na 1:1. Ale radość na trybunach trwa niedługo. Na zwycięstwo Amerykanów nie trzeba czekać nawet do przedłużenia, obie bramki dla gości zdobywa szybki i zwinny Quirk.

KANADA — USA 4:0. Finał o mistrzostwo świata. Piękny pokaz hokeja zaoceanicznego.

Dopiero na tle grających z pełnym gazem Kanadyjczyków widać, jak wielkie braki zespołowe mają Amerykanie. Ta sama drużyna, która wygrywała wysoko z reprezentacjami europejskimi jest teraz bezradna i niedołężna wobec wyrafinowanej gry pozycyjnej Kanady. Bohaterem spotkania jest „czarny diabeł" Benoit, inicjator najniebezpieczniejszych ataków i zdobywca dwu bramek. Dwie pozostałe strzelają Dame i Morris.

W ostatniej tercji gra jest bardziej wyrównana, ale niebezpieczniejsi są w dalszym ciągu Kanadyjczycy. Amerykanie powinni być zadowoleni z wyniku. Jest on raczej za niski, niż za wysoki.

CZECHOSŁOWACJA — SZWAJCARIA 0:0 mimo trzech przedłużeń. Finał o mistrzostwo Europy. Gra obustronnie ostrożna. Bramkę Czechów ratuje jednak doskonale grający Modry. Ciekawe, że uznani bohaterzy z Maleczkiem, Torrianim i Pic Cattinim na czele nie są dziś bynajmniej najlepsi. Wyróżnili się młodzi gracze — Lohrer, Delnon, a po drugiej stronie Trojak i Drobny.

NIEMCY — WĘGRY 6:2. Mecz z cyklu walk o dalsze miejsca Węgrzy wystąpili bez kontuzjowanych Jeneya i Miklosza. A mimo to prowadzili po pierwszej tercji 2:0. W rezultacie zwyciężyła jednak drużyna pod każdym względem lepsza. Spotkanie stało na bardzo niskim poziomie. W normalnej grze przeszkadzał miękki lód.

*

Hokeiści wracają wprost do kraju

Reprezentacja hokejowa Polski nie będzie grała we Wiedniu. wyjeżdża ona w poniedziałek rano wprost do Katowic.

Boks w kraju

BIAŁYSTOK, 12.2. — Tel. wł. — Mecz Makabi — Team Białegostoku zakończył się zasłużonym zwycięstwem Białegostoku w stosunku 9:5.

Makabi wystąpiła bez Rozenbluma w wadze lekkiej. W drużynie Białegostoku walczył po raz pierwszy Puk w wadze średniej. Bokserzy Makabi okazali się słabymi bokserami, a nawet Rundsztajn wypadł blado. Wyniki techniczne są następujące.

W wadze muszej Jakubowicz (M) zwyciężył słabo walczącego Michalskiego (B) na punkty. Jakubowicz stale atakował i miał w trzech rundach dużą przewagę. Michalski dwukrotnie znalazł się na deskach.

W koguciej Rundsztajn zremisował z Sandlerem (B). Początek meczu upływa na sondowaniu sił. Następnie Rundsztajn przechodzi do ataku i Sandler wyłapuje ciosy na rękawice. Walka nie była ciekawa. W piórkowej Cukier (M) uległ Zalewskiemu (B). Początek walki nie zapowiadał wygranej Zalewskiego. Obaj zawodnicy poszli na wymianę ciosów, z której zwycięsko wyszedł Zalewski,, zwłaszcza w trzeciej rundzie miał dużą przewagę. W drugiej piórkowej Rewizorski (M) przegrał z Piotrowiczem na punkty. Piotrowicz miał swój dobry dzień i przeciwnika zasypał huraganowymi ciosami. W lekkiej Handwulf (M) przegrał na punkty z Witkiewiczem. Walka nie była ciekawa, walczono przeważnie w zwarciu, w którym Witkiewicz był lepszy.

W średniej Hochhojser (M) pokonał Maja (B) na punkty. W pierwszej rundzie Maj walczył b. dobrze i miał dużą przewagę, natomiast w drugiej i trzeciej Hochhojser ulokował kilka dobrych ciosów, po których Maj znalazł się na deskach do sześciu. W wadze średniej Śląz (M) — Fuks (B) zwyciężył na punkty Fuks. Przez cały mecz Śląz polował na k. o. Natomiast Fuks sprytnie punktował i walkę swoją wygrał.

Publiczności 800 osób. W ringu sędziował p. Świderski, na punkty p. Bole i Grinberg.

Hakoah wygrywa z Ruchem

ŁÓDŹ, 12.2. — Tel. wł. — W Łodzi odbył się mecz towarzyski bokserski pomiędzy miejscowym Hakoahem a drużyną śląskiego Ruchu. Goście przyjechali w składzie osłabionym bez Jasińskiego w wadze muszej, oddając 2 punkty walkowerem. Mecz zakończył się zwycięstwem drużyny łódzkiej w stosunku 11:5.

Niespodzianką było zwycięstwo Wdowińskiego w wadze lekkiej nad Bieńkiem oraz remis Widemana z Jabłońskim. Wyniki walk były następujące.

W muszej Rossman zdobył punkty walkowerem wobec braku przeciwnika. W koguciej Tauber pokonał na punkty prymitywnie walczącego Tkoca. W piórkowej Fagot po ciekawej walce wypunktował Fillera. W lekkiej Wdowiński stoczył z Bieńkiem najładniejszą walkę dnia. Wdowiński rozegrał tę walkę dobrze taktycznie, więcej trafiał i wygrał zasłużenie na punkty.

W półśredniej Białystok uległ na punkty Waloszowi. Dwie rundy należały całkowicie do Walosza, w trzeciej jednak po celnym ciosie Walosz był nieco zamroczony,, wytrzymał walkę do końca i w sumie wygrał pewnie. W średniej nadspodziewanie dobrze walczący Jabłoński zremisował z Widemanem. W półciężkiej Kolonko przez 3 rundy miał przewagę techniczną nad chaotycznie walczącym Waldmanem. Walka zakończyła się zdecydowanym zwycięstwem ślązaka. W ostatniej walce meczu w wadze ciężkiej Moszkowicz z łatwością rozprawił się ze słabym Gondzikiem i sędzia w drugiej rundzie przerwał walkę, ogłaszając zwycięstwo Moszkowicza przez techniczny nokaut.

W ringu sędziował p. Sikorski, na punkty pp. Dens, Ganczarek i Kubiak.

Piłkarze na boiskach

Cracovia i Wisła na boisku

KRAKÓW, 12.2.—Tel. wł. — W dniu wczorajszym rozegrały krakowskie drużyny ligowe Wisła i Cracovia towarzyskie zawody piłkarskie, odnosząc gładkie zwycięstwa nad swymi przeciwnikami.

Cracovia — Naprzód (Załęże) 5:1 (5:0). Cracovia, mimo że wystąpiła z trzema rezerwowymi, odniosła zdecydowane zwycięstwo nad drużyną pierwszej ligi śląskiej. Do przerwy białoczerwoni grali doskonale, zdobyli bramki ze strzałów: Młynarka, Korbasa, Szeligi, Pająka i Madrygi. W drugiej części ślązacy się rozegrali, stawili zacięty opór i zdobyli nawet bramkę przez środkowego napastnika.

Wisła — Kabel 4:2 (2:1). Sparringpartnerem Wisły była drużyna kl. A Krakowa. Ligowcy wystąpili z pięcioma rezerwowymi i wykazali całkiem dobrą formę. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Hausner 2, Artur i Szymkiewicz, dla Kabla Lolek.

Piłka w Warszawie

OKĘCIE — ŻAGIEW 5:1 (3:1). Bramki dla zwycięzców zdobyli Skaryszewski 2 oraz Chęć, Polak i Napiórkowski po 1. Dla pokonanych jedyną bramkę zdobył Król.

OKĘCIE II — ŻAGIEW II 7:0.

SKRA — WARSZAWIANKA 3:2 (2:0). Drużyna robotnicza odniosła zwycięstwo nad ligową Warszawianką. Mecz zaznaczył się do przerwy przewagą Skry. Po przerwie gra zaostrzyła się i dzięki parokrotnym nieporozumieniom pomocy i obrony Skry ligowcom udało się zdobyć dwie bramki.

Dla Skry bramki strzelili Celejewski, Roguski i Smosarski II, a dla Warszawianki Przeździecki II i Wujek. Sędziował p. Gieraltowski nie nadzwyczajnie. Rezerwa Skry zremisowała z Fala 3:3.

CWS — MARYMONT 5:0 (3:0). Drużyna CWS mając dość znaczną przewagę odniosła wysokie zwycięstwo. Bramki zdobyli Skiba 2 oraz Grabowski, Szewczyk i Andrzejczak.

Dąb pokonał akademicką reprezentację Polski

KATOWICE, 12.2. W Katowicach odbywa się obecnie skoszarowany obóz hokejowej akademickiej reprezentacji Polski, udającej się na akademickie mistrzostwa świata do Thondheim. W meczu treningowym kombinowany Dąb pokonał reprezentację akademicką w stos. 3:1 (2:0, 0:0, 1:1).

Hokejowa reprezentacja A.Z.S-ów wyjedzie 15.II do Trondheim, na akademickie mistrzostwa świata. Wyjazd nastąpi z Katowic, via Bytom — Berlin na Kopenhagę. W dniach 8 — 14 bm. 13-tu akademików skoszarowanych zostanie w obozie w Katowicach, którego kierownikiem będzie Witalis Ludwiczak.

Na czele wyprawy do Norwegii staną pp. Kocaj i Kwast z centrali A.Z.S-ów. (hr)

DOROCZNE WALNE ZEBRANIE K.S. „LEGIA", które odbyło się w niedzielę wybrało nowy zarząd w następującym składzie: prezes — ppłk. Kaliszek, w-prezes org. mjr. Jeszka, w-prezes gosp. mjr. Bigoszewski, w-prezes sport. kpt. Domaradzki, sekretarz mjr. Faltus, skarbnik — p. Grodzki.

ZARZĄD W.T.C. wybrany podczas dorocznego walnego zebrania klubu w dn. 11 bm. przedstawia się następująco: prezes p. P. Biedrzycki, w-prezes p. B. Łopiński, skarbnik p. A. Karle, kpt. sport. p. E. Strzałkowski, sekretarz p E. Wesołowski. Poza tym po raz pierwszy w historii WTC utworzona została komisja seniorów, która posłużyć ma władzom klubu jako organ doradczy. Na czele komisji stanął p. dyr. M. Orłowski

Polska — Węgry 3:0

BAZYLEA 11.2. POLSKA — WĘGRY 3:0 (1:0, 1:0, 1:0). Węgrzy nie zdali poprawki. Nasi hokeiści powtórnie pokonali zespół węgierski i to w stosunku jeszcze wyższym, niż poprzednio, bo nie pozwolili sobie strzelić żadnej bramki. Wynik wczorajszy brzmi 3:0 przy czym na każdą tercję przypada po jednym golu.

Reprezentacja Polski wystąpiła z Wernerem na obronie zamiast Kasprzyckiego i z Przedpełskim zamiast Jareckiego w drugim ataku.

Młody ten gracz otwiera nasz rachunek przez strzelenie w 11-ej minucie pierwszej bramki. Przedpełski przedryblował dwu Węgrów i znalazł się sam pod bramką. Strzał oddany był z trudnej pozycji pod ostrym kątem i w zasadzie reprezentacyjny bramkarz Europy, Csak goli takich puszczać nie powinien.

Druga tercja przynosi z naszej strony grę chyba najgorszą w całym dotychczasowym turnieju. Gracze ataku krakowskiego nie współpracują i nie rozumieją się ze sobą. Do gry wkrada się bezplanowość i chaos. Dokładne podanie do partnera jest prawdziwą rzadkością.

Węgrzy uzyskują w tym okresie momenty zdecydowanej przewagi i napierają na Maciejkę ze wszystkich stron. Szczęście jest jednak przy nas: Wołkowski dobija w czwartej minucie strzał Kowalskiego i w ten sposób mamy już dwie bramki, podczas gdy Węgrzy nie mogą się doczekać honorowego punktu.

Trudno jednak oprzeć się przekonaniu, że jeśli teraz Węgrzy zdołają zdobyć pierwszą bramkę, to nasze ostateczne zwycięstwo znalazłoby się pod znakiem zapytania.

W ostatniej części gry znowu dochodzi do głosu nasza wyższość techniczna. Chwilami bramka węgierska jest naprawdę oblężona. Z opóźnienia naszego przedpola korzysta Miklos, inicjuje wypad i kiedy ma już przed sobą tylko obrońcę Wernera zostaje jaskrawo sfaulowany. Werner otrzymuje dwie minuty karne, bramka jednak została uratowana. Gola w tej tercji zdobywa Kowalski po pięknym przeboju i po podaniu do tyłu Wołkowskiego.

Najpopularniejszym graczem na boisku był niewątpliwie Wołkowski, któremu po meczu grono pań wręczyło wiązankę kwiatów, a chór widzów ochrzcił go największym graczem - dżentelmenem turnieju. Nie znaczy to jednak, by z dzisiejszej gry Wołkowskiego drużyna miała największe korzyści. Za dużo było w niej popisów solowych i za dużo teatru aby mogła zadowolić nasze ambicje zespołowe.

Na ogół drugi atak (Przedpełski, Burda, Ursoń) wypadł dziś lepiej od pierwszego i to zarówno pod względem gry kombinacyjnej jak i w defensywie. Również w obronie Werner był dziś lepszy od kiksującego kilkakrotnie Michalika. Maciejko, jak wspomnieliśmy grał najlepszą partię tegorocznych mistrzostw. U Węgrów poza dobrze dryblującym Miklosem nikt nie zasłużył na pochwały. Madziarzy grali tym razem o wiele przyzwoiciej, niż w pierwszym meczu i interwencje sędziowskie nie przekroczyły normy. (erd)

Nasz notatnik

Na basenie Łodzi

ŁÓDŹ, 12.2. — Tel. wł. — W Łodzi odbył się mecz pływacki ŁKS — Boruta, który zakończył się zwycięstwem pływaków ŁKS w stos. 36:28. W meczu również brał udział poza konkursem były rekordzista okręgu a obecnie zawodnik wileńskiego Elektrytu Elsner, który w biegu 100 m stylem dowolnym uzyskał czas 1:9.4 sek. Pozostałe wyniki były przeciętne. Odbył się również mecz piłki wodnej ŁKS — Znicz, zakończony zwycięstwem ŁKS w stosunku 4:2.

ŁKS mistrzem w szpadzie

ŁÓDŹ, 12.2. — Tel. wł. — Dalsze mecze o mistrzostwo Łodzi wyjaśniły sytuację w szpadzie. ŁKS pokonał Tramwajarzy 10:5 do 5,5, dzięki czemu zapewnił sobie w tej broni mistrzostwo Łodzi.

Włosi w Poznaniu

Z Warszawy koszykarze włoscy zawitali do Poznania, gdzie pokonali 34:28 (16:12) w środę wieczorem zespół AZS poznańskiego, wzmocniony Śmigielskim i Patrzykontem z KPW oraz Kurkiem z AZS Warszawa. Punkty dla Włochów uzyskali: Pellegrini 10, Bessi 7, Paganella 5, Pasquini 4, Marinelli i Pontello po 2 oraz Dondi 1; dla Polaków: Różycki 9, Śmigielski 5, Dereżiński i Pawłowski po 4, Kurek 3, Gendera 2 i Patrzykont 1.

Drużyna polska wykazała brak zgrania, szczególnie w ataku. Zbyt wolna gra, długie przetrzymywanie piłki wytwarzało lukę pomiędzy obrońcami i atakiem. Brak zgrania tłomaczyć należy składaniem przez kilku graczy końcowych egzaminów. (ss).

Jędrysek na starcie

KATOWICE, 12.2. — Tel. wł. — Na krytej pływalni rozegrano spotkanie dwu reprezentacyj, w której młodzi śląska pokonali Katowice 133:85. Za najlepszy czas dnia uważać należy wyniki Jędryska, który startował w reprezentacji młodych. Jędrysek uzyskał na 100 m dowolnym 1:04.6. Rezultat ten uzyskał po raz pierwszy w swoim życiu

Najlepsi: St. Marusarz i 8-ka bokserów

Wynik plebiscytu

Ogłaszamy wyniki naszego plebiscytu, którego protokół podpisali: z ramienia P. K. Ol. wiceprezes inż. J. Grabowski. z ramienia Przeglądu Sportowego red. nacz. M. Strzelecki.

Kuponów ważnych wpłynęło ogółem 3.234. Największą ilość głosów otrzymali:

1.	Marusarz Stanisław	28.230
2.	Kolczyński Antoni	25.876
3.	Walasiewicz Stanisława	20.662
4.	Jędrzejowska Jadwiga	15.016
5.	Gierutto Witold	13.860
6.	Gąssowski Wacław	11.476
7.	Verey Roger	8.010
8.	Sobieraj Czesław	7.874
9.	Piontek Leonard	4.278
10.	Czortek Antoni	3.462

Dalsze miejsca zajęli: 11—20) Wolkowski, Noji, Tłoczyński, Wilimowski, Chmielewski, Skulicz, Rotholc, Kurkowska, Nowacki, Szczepaniak, 21—30) Baworowski, Sznajder, Staniszewski, Kosman, Komorowski, Hebda, Zasłona, Jędrysek, Sobkowiak, Kapiak.

Nagrodę honorową (przechodnią) Z.P.Z.S. dla najlepszego sportowca zdobył więc Stanisław Marusarz.

Klasyfikacja zespołów ułożyła się jak następuje:

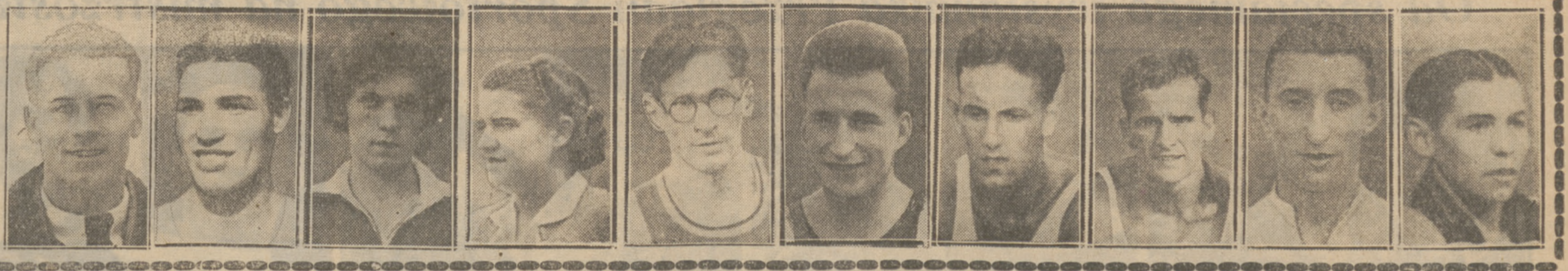
1.	Reprezentacja bokserska	7.946
2.	Reprezentacja tenisowa	5.662
3.	Reprezentacja piłkarska	2.022

Dalsze miejsca zajęły reprezentacje: lekkoatletyczna, strzelecka, łucznicza, jeździecka i lekkoatletyczna kobieca.

Nagrodę (przechodnią) honorową Z.P.Z.S. dla najlepszego zespołu zdobyła więc ponownie 8-ka bokserów.

Wręczenie nagród odbędzie się w sposób uroczysty.

W numerze następnym podamy przydział premii dla uczestników plebiscytu.



Gramy w piłkę z Finlandią

Polski Związek Piłki Nożnei otrzymał odpowiedź z Finlandii. Finowie gotowi są rozegrać u siebie mecz z reprezentacją Polski (obojętnie jaki garnitur) dnia 24 września.

Nie ulega wątpliwości, że zezwolenie zostanie udzielone i nasza rezerwowa reprezentacja wybierze się do krajów Bałtyckich, rozgrywając oprócz z Finlandią również mecz z Estonią.

3 zwycięstwa stolicy

WARSZAWA — KRÓLEWIEC 15:8

W piątek wieczorem w Królewcu odbyło się międzynarodowe spotkanie zapaśnicze z Warszawą. Zwyciężyła drużyna polska w stosunku 15:8. Wyniki techniczne przedstawiają się następująco: Rokita pokonał Bergera. Neubauer wygrywa na punkty z Preussem. Świętosławski kładzie Grossa, Pejniak wygrywa przez poddanie się Bergera I. Szajewski wygrywa na punkty z Schurrem. Kozerski ulega Braunowi. Ilczyk przegrywa z Litschmanem.

KRÓLEWIEC, 12.2. Wczoraj warszawska reprezentacja zapaśnicza odniosła miażdżące zwycięstwo 19:3 nad reprezentacją Loetzen (wzmocnioną 4 zawodnikami z Królewca). Z Polaków jedynie Ilczyk przegrał z Litschmanem. Szajewski walczył dwukrotnie i odniósł dwa zwycięstwa.

Wyniki poszczególnych walk (na pierwszym miejscu podajemy Polaków): Rokita pokonał Kunsa. Neubauer wygrał ze Stullichem, świętosławski rzucił na łopatki Klebusa, Szajewski zwyciężył Siegmunda, a w drugiej walce, występując zamiast chorego Rejniaka pokonał również Glinka, Kozerski pokonał Krausego, Ilczyk przegrał z Litschmanem.

WARSZAWA — CZERNIOWCE 5:0

Polska reprezentacja ping-pongowa, która gościła w Rumunii na Międzynarodowych mistrzostwach Rumunii, w powrotnej drodze rozegrała mecz z repr. Czerniowiec, zwyciężając w stosunku 5:0.

II Zimowy raid P. T. K.

II-gi Zimowy Raid P.T. Klubu „chwycił" — podobał się kierowcom i firmom. Lista zawodników wydłuża się — dziś już zapisano 38 nazwisk, w tym 3 panie i 35 panów.

W klasie I-ej — 5 zgłoszeń.
w klasie 2-ej — 11 zgłoszeń.
w klasie 3-ej — 17 zgłoszeń,
w klasie 4-ej — 5 zgłoszeń.

Klasy 2, 3 i 4 posiadają „dla okrasy" każda po jednej automobilistce.

W I-ej klasie (wozy do 1-go litra) startują: red. E. Sokopp na D.K.W., J. Jakubowski na D.K.W., Jerzy Borkowski (z Warszawy) na Steyr 50. inż. Mikucki (ze Lwowa) na Steyr 50, por. Saxl z Warszawy na P. Fiat 508. Spodziewany jest nadto udział jeszcze jednego kierowcy na D.K.W. — tak że w raidzie weźmie udział team D.K.W. *Dotychczas 5 zgłoszeń.*

II-a klasa (wozy do 1,5 litra) została bardzo silnie obsadzona przez kierowców Lancii, co zdecydowano dość niespodziewanie. Tak więc pojedzie popularny Jaś Ripper z Krakowa, inż. Polturak ze Lwowa, wszędobylski p. Borowik (może tym razem próba górska uda się bez wjazdu do rowu...). Dzierliński, para dr Żera — Stankiewicz i... sam mistrz inż. Wacław Krzeczkowski (jeden z najlepszych kierowców polskich, jakich w ogóle posiadaliśmy — m.in. jeździł przed kilkunastu laty, jako kierowca jednej z fabryk francuskich, osiągając doskonałe wyniki na torze w Monthlery; w roku 1926 startował z Paryża w Rallye Monte Carlo na sam. Chrysler uzyskując 4-e miejsce w konkurencji ok. 60 wozów; inż. Krzeczkowski od kilku lat nie brał czynnego udziału w zawodach, poświęcając się organizacji sportu automobilowego).

W tejże klasie startować będzie opromieniony świeżym sukcesem montecarlińskim inż. Marek (na Olympia-Opel) oraz Starorypiński (Olympia-Opel), dalej p. St. Prądzyński na Skoda-Rapid (1,4 litra) i wreszcie p. Rozenblatt z Łodzi na Fiat 1100 oraz pani Irena Brodzka z Łodzi na Fiat 1500. *Razem zgłoszono 11-tu kierowców w tej klasie.*

W klasie 3-ej (wozy do 2-ch litrów) najgroźniejszy będzie team Citroënów pod wodzą doświadczonego asa por. Kołaczkowskiego. Mają iść trzy wozy typu 11 S (litraż 1.9) — zapewne pojedzie Strenger i Paczesny.

W tejże klasie pojadą inż. Kleiber (W-wa) na Steyr 120, pani Zofia Kannenberg ze Lwowa na Steyr 200 oraz inż. P. Wessely z Wiednia na Steyr 220.

W 3-ej klasie startuje 11 wojskowych „dużych Łazików" (P. Fiat 518) pod wodzą płk. Góreckiego, mjr. Stankiewicza i kpt. Różyckiego. *Razem 17-cie zgłoszeń.*

W klasie 4-ej (ponad 2 litry), wozów najsilniejszych, pojedzie team Chevroletów — Mazurek, Rychter, Karczewski oraz... pani Zagórna, która nie tylko otrząsnęła się z depresji po wypadku w jeździe do Monte Carlo, ale pragnie już nowych przygód. Nadto zapowiedział start p. Sporny z Poznania na Buicku. *Razem 5 zgłoszeń.*

Jak widzimy, Raid Zimowy P.T. Klubu zapowiada się obficie, okazale i ciekawie zarówno ze względu na dużą ilość startujących wozów, jak również dzięki „poważnym nazwiskom" automobilowym, które widzimy na liście zgłoszeń.

*

Delegatem Automobilklubu Polski na II Turystyczny Raid Zimowy P.T. Klubu został inż. Stan. Przygodzki.

*

Komisja Sportowa Aut. Polski przyznała puchar A. P. przeznaczony dla najlepszego zawodnika polskiego w ogólnej klasyfikacji Rallye Monte Carlo 1939 — p. Stefanowi Pronaszce.

HOLENDRZY ZAPRASZAJĄ DO SIEBIE

Związek holenderski zwrócił się do PZLT. z propozycją rozegrania meczu Polska — Holandia w Holandii, za co proponuje pewną sumę z góry ustaloną. Nasz związek ze zrozumiałych względów ofertę odrzucił.

Odpowiedzi Redakcji

P. Kalot, Pińsk. Kroniki prowincjonalnej od roku nie prowadzimy już. Dziękujemy, ale nie wykorzystamy.

P. Zdz. Mik., Garwolin. Powieść wyjdzie w formie książki dopiero po zakończeniu druku w odcinkach, na łamach Przeglądu Sportowego.

P. L. Moszcz., Lwów. Adres poprawiliśmy. Za miły list dziękujemy.

P. Krz. Anc., Dobromil. Miło nam, że nagrody sprawiły Panu przyjemność. Słowa uznania nie zasłużone.

P. Władysław B. — Warszawa. Polska — Austria (amat.) 3:1 (2:0); Fontowicz, Martyna, Ziemian, Szaller, Kotlarczyk I, Mysiak, Czulak. Pazurek I, Reyman, Kossok i Balcer. Bramki zdobyli: Reyman, Kossok i Balcer.

P. I. Mrg. — Płock. Dziękujemy, nie reflektujemy.

P. And. Przyb. — Kolbuszowa. Tabelę fińską można nabyć w PZLA — Warszawa, Wiejska 13 (cena 3 zł).

P. Fr. Witt — Gdynia. Kupony wypełnione były prawidłowo.

P. M. Gossig, Sanok. Pozycji całości boksu nikt nie obniża. Indywidualnie ocena była jednak słuszna, a skala wysiłku i pracy „laureata" bynajmniej nie tak zwykła, prosta, jak to Pan uważa. Wicemistrzostwa świata nie zdobywa się jednym udanym skokiem. Złożyć się muszą na to lata uciążliwego pochodu w górę drabiny hierarchicznej sportu, który nie ma... zawodowego działu.

P. Czesław M., Józefów. Znajdzie Pan to w broszurce: Zasady organizacji klubów i stowarzyszeń, Posnera i Ruseckiego. Trzeba przejść egzamin praktyczny przy okazji zawodów. Życzymy Panu powodzenia. Informacji udzieli ref. sportowy Pol. Rad. Zdjęcia prosze nadesłać. Jeżeli dobre — zamieścimy.



(7)

Pułkownik Zawalin, kurator z ramienia władz, Stołecznego Grona Sportowego w Warszawie, po nocy spędzonej na hulance pędzi spóźniony na przyjęcie do księstwa Kawiornin.

Salony księcia Kawiornina gromadziły w tym czasie śmietankę warszawskiego „wielkiego świata", którego przedstawiciele wespół z carskimi oficerami usiłowali wskrzesić niesławną tradycję uczt rzymskich. Nie przekroczylibyśmy progów tego domu i nie zajmowalibyśmy się osobistościami tam działającymi, gdyby śmiesznym zrządzeniem losu towarzystwo, szalejące w pałacyku księcia Kawiornina nie obejmowało wielu „działaczy" Stołecznego Grona Sportowego. Pierwszym z nich był baron Tymoteusz Bryzda, który nieograniczoną ilość swego wolnego czasu dzielił pomiędzy funkcje prezesa S. G. S. i cierpienia nieszczęśliwie zakochanego w księżnej Tamarze Kawiorninie. Drugim „asem" w tym towarzystwie był pułkownik Zawalin, z większym ,niż Bryzda powodzeniem walczący o względy pięknej rodaczki Tamary, organizujący konkursy hippiczne w parku Batorego, a dopiero w przerwach między tymi zajęciami prowadzący sprawy swoich huzarów. W pałacyku na Włodzimierskiej częstym gościem był także młody książę Świętokrzyski, mistrz w strzelaniu do gołębi i również wzdychający do księżnej Kawiorniny. Reszta towarzystwa stosowała się już posłusznie do podyktowanego tonu, okazując szczere, czy udane zainteresowanie dla wdzięków księżnej i działalności S. G. S.

Zważywszy, że tak stały sprawy, (choć historia przemilcza wiele ważkich w tym względzie szczegółów), należałoby właściwie uznać księżnę Tamarę Kawiorninę za istotną władczynię S. G. S., której zachcianki normowały bieg poczynań Grona. Ze względów wychowawczych nie będziemy jednak tego specjalnie mocno podkreślać i wykazywać przykładami. Musimy za to podnieść ważny dla nas fakt, że właśnie nikt inny tylko „czudnaja Tamara" przeforsowała projekt stworzenia przy S. G. S. Sekcji Młodzieży. Nie uczyniła tego bynajmniej ze zrozumienia ważności sprawy i z troski o uprzyjemnienie życia sztubaków, tylko przede wszystkim dlatego, aby, poraz niewiadomo już który, zamanifestować, że ma najzupełniej sprzeczne z mężem zapatrywania.

Inicjatywa zorganizowania Sekcji Młodzieży wyszła, trzeba dać świadectwo prawdzie, od barona Bryzdy, który głośno i wszędzie nazywał sam siebie „przyjacielem młodzieży". Cóż z tego, gdy na czele obozu zwalczającego projekt Bryzdy stanął cierpiący na uwiąd starczy i sto innych mniejszych dolegliwości książę Kawiornin, któremu sprawiała przykrość każda myśl o młodych i spragnionych ruchu. Wobec wielkich wpływów księcia w Warszawie, nad istnieniem Sekcji Młodzieży zagiął się od razu znak zapytania.

Wtedy to na sprawę położyła swoją pulchną rączkę księżna Tamara, a za nią momentalnie stanął porywczy i pełen fantazji Zawalin. Strupieszały Kawiornin został przyciśnięty do muru i ustąpił, po prostu z obawy awantur domowych.

Tak wyglądały kulisy wydarzeń i taka była atmosfera domu, do którego pędził teraz w swoim kabriolecie Mikołaj Pietrowicz Zawalin. Gdyby ulegał przesądom, napewno zakręciłby z powrotem, bo w czasie tej kawalerskiej jazdy jego „kuczer" zdążył zakończyć żywot dwóch psów, zderzyć się z tramwajem i potrącić stójkowego na placu Wareckim. Ale dowódca huzarów lejbgwardii śmiał się z wszelkich przesądów. Zdarzały mu się już zabawniejsze wypadki.

Księżna Tamara nie kryła swej irytacji z powodu wielkiego spóźnienia „Koli", wyróżnianego przez nią z pośród wszystkich znajomych mężczyzn. Zawalin musiał się tłumaczyć długo i obszernie jak to... prowadził niezwykle ważną odprawę oficerów, robił osobiście przegląd inwentarza pułkowego, oraz rozstrzygał w przyśpieszonym trybie trzy zatargi pomiędzy podoficerami. W głosie jego brzmiało tak dobitnie poczucie własnej winy, a oczy tak żarliwie prosiły o przebaczenie, że piękna pani szybko się rozchmurzyła i zabrała z kolei do strofowania męża.

Tu zresztą miała dopiero istotny powód do gniewu, bo książę Kawiornin, po atakach kamieni żółciowych, wyrzekaniach artretycznych i zaburzeniach żołądkowych, skarżył się znów tego dnia na ból głowy. Był to człowiek już sędziwy o nalanej twarzy obramowanej siwymi bokobrodami w bezmyśnych oczach, sprawiający wrażenie wiecznie drzemiącego, a przy tym niedomytego. Na tle jego — marnej postaci tym jaśniej występowała uroda żony, okrąglutkiej, niespełna trzydziestoletniej szatynki o jasno-niebieskich oczach i ślicznie zaróżowionych policzkach.

Księżna Kawiornina już od dłuższego czasu miała ochotę zobaczyć walki atletów w Cyrku, lecz zawsze coś stawało temu na przeszkodzie. Toteż dziś, kiedy wreszcie umówiono się z Zawalinem na tę eskapadę, gotowa była załadować męża do powozu nie tylko z chorą głową, ale nawet w trakcie ostrego ataku ślepej kiszki. Właściwie nie był on wcale potrzebny do szczęścia na ten wieczór, nie mogła jednak pozwolić sobie na udanie się do Cyrku jedynie w towarzystwie pułkownika.

Stary Kawiornin wyczesany i ubrany przez swoich służących był wreszcie gotów do drogi, ulokowano go więc w powozie, a Mikołaj Pietrowicz wsadził mu w zęby grube cygaro, aby je ssał i nie przeszkadzał w rozmowie.

*

Orkiestra, zauważywszy wejście Zawalina, popularnego we wszystkich lokalach rozrywkowych Warszawy, zagrzmiała powitalnym marszem, przyśpieszając tym rozpoczęcie defilady atletów.

Zajmując miejsce w specjalnie zarezerwowanej loży, księżna, z przyjemnym zdziwieniem odkryła sąsiedztwo siedzącego tuż obok barona Bryzdy. Natomiast Zawalin nie silił się wcale na ukrywanie, że wolałby uniknąć tego spotkania.

Tymczasem na arenie odbywała się prezentacja zapaśników. Mistrzem ceremonii był organizator turnieju i arbiter w jednej osobie, mąż okazały, we fraku, lakierach i półkoliście wypukłym sztywnym gorsie koszuli. Ustawieni wkrąg atleci, przybrani w różnokolorowe szarfy i długie rzędy medali stali w szerokim rozkroku, jak stoją do dziś i stać będą do końca świata.

Ulubieniec pań Samsonow „student z Adiessy", kilka razy musiał występować naprzód i kłaniać się wszystkim lożom za wynoszone co chwila na arenę bukiety kwiatów. Hebanowy negr o tradycyjnym w zapaśnictwie nazwisku Siki dzielić już musiał swe ukłony pomiędzy parter i galerię, a obrośnięty jak niedźwiedź olbrzymi Hiszpan Gorillas witał wyłącznie i ostentacyjnie pospólstwo, wrzeszczące w niebogłosy pod rzęsiście oświetlonym stropem cyrku.

Osobno i z wielką pompą arbiter przedstawił publiczności świeżo przybyłego na turniej Frysztensky'ego, wygłaszając długą litanię tytułów i cennych sukcesów tego pana o potężnie rozwiniętej muskulaturze. Kiedy wystąpienie Frysztensky'ego przyjęto hucznymi oklaskami, jakiś jegomość z balkonu zaczął głośno protestować, publicznie odsądzając czeskiego atletę od wszelkiej klasy i wzywając go do zmierzenia się z Iwanem Poddubnym. Demonstranta długo nie można było uciszyć i dopiero zdołał go przywołać do porządku „student" Samsonow, krzyknąwszy wesoło w górę:

— Gaspadin Fiedosiejew, uspakojties', gołosowych strun żałko!...[1])

Dostał za to nową porcję braw i nową wiązankę kwiatów.

O wystąpieniu impulsywnego profesora Fiedosiejewa rychło zapomniano, bo niebawem wydarzyła się jeszcze większa awantura. Oto, po prezentacji kwadratowego Niemca Sterna, przyjętego ogłuszającym gwizdem i tupaniem, wywołany został na środek areny Turek Ali Bej, który flegmatycznie splunął, kłaniając się widowni. Wybuchła piekielna wrzawa, którą z trudem opanował wytworny mistrz ceremonii, wyjaśniając, że Ali Bej nie pozwala sobie nigdy na żaden afront w stosunku do publiczności i w tym wypadku nie splunął, a tylko „wyprztyknął" językiem resztki przeżuwanego stale daktyla.

[1]) Panie Fiedosiejew, uspokój się pan, szkoda strun głosowych

(C. d. n.)

Jan Erdman

Polacy na lodowisku Bazylei

Od specjalnego wysłannika Przeglądu Sportowego na mistrzostwa świata



Przedstawiamy 9-ciu bramkarzy hokejowych reprezentacji walczących w Szwajcarii o mistrz. świata

FORSTER *(Anglia)* Lat 28. Jest menażerem trenerów psów wyścigowych. Puścił 8 bramek.

SCODELLARO *(Kanada)* Lat 23. Z zawodu elektrotechnik. W turnieju puścił tylko 1 bramkę. Strzelił mu ją Czech — Drobny.

MAKI *(Ameryka)* Lat 24. Pochodzi z Michigan, gdzie studiuje budowę maszyn. Puścił 8 bramek.

MULLER *(Szwajcaria)* Lat 23. Pochodzi z Davos, ale mieszka w Bernie, gdzie studiuje politechnikę. Puścił 13 bramek.

DR CSAK *(Węgry)* Lat 24. Jest doktorem praw. Pochodzi z Budapesztu. Puścił 26 bramek.

HIERMANN *(Belgia)* Lat 21. Student prawa handlowego. Pochodzi z Brukseli. Puścił 19 bramek.

HOFFMANN *(Niemcy)* 23 lata. Berlińczyk. Z zawodu jest instruktorem w. f. w wojsku. Puścił 21 bramek.

MODRY *(Czecho Słowacja)* Lat 21. Student politechniki w Pradze, wydz. budowy maszyn. Puścił 9 bramek.

MACIEJKO *(Polska)* Lat 25. Krakowianin. Student prawa. Puścił 19 bramek.

Bazylea, w lutym.

O 1-szej w nocy życie w hotelu „Touring" cichnie i zamiera. W barze milknie muzyka, w restauracji kelnerki sprzątają stoliki. Szwajcarzy chodzą spać z kurami...

Na korytarz wysypują się goście. Idą do windy i nagle — stają oszołomieni.

Przed drzwiami hotelowymi, tam gdzie zwykle stoją pantofelki na wysokich obcasach i wykoszlawione półbuty męskie, tkwi potwór metrowej wielkości. Nogi — nie nogi, dudy — nie dudy, buty — nie buty... A jeśli buty, to chyba dla słonia, albo nocne pantofle dla wielbłąda...

Goście barowi przyglądają się z uśmiechem. Ktoś odważniejszy dotyka potwora ręką.

— Mistrzostwo świata... Tu zatrzymali się hokeiści... — bąka domyślnie.

Bramkarskie ochraniacze dostarczają nowego tematu do rozmowy. Mówi się o szansach Szwajcarii.

Poprzednia dyskusja na ten temat zakończyła się przed pięciu minutami.

★

Bazylea oszalała na hokejowy temat. Trzy kolejne występy Szwajcarii zostały całkowicie wyprzedane (Polska, Ameryka, Kanada). Właściwie — było jeszcze gorzej, bo dyrekcja sztucznego lodowiska wypuściła 17.000 biletów na 15.300 miejsc. Zanosiło się na skandal, ale burza przeszła bokiem, bo mecz był zbyt interesujący, aby awanturować się o podeptane obuwie.

Koszta mistrzostw świata zostały już pokryte. Ostatnie dwa dni stanowić już będą czysty zysk Szwajcarskiego Związku Hokejowego. Według obliczeń organizatorów wyniesie to około 80.000 złotych.

Miejmy nadzieję, że Szwajcarzy zdobędą się na gest i przyszlą Warszawie podziękowanie na ozdobnym papierze. Nie za udział polskiej reprezentacji, ale za zrzeknięcie się złotego jabłka mistrzostw.

★

Chociaż za przyjazd Polaków też mogliby podziękować. Oczywiście, nie jesteśmy tu specjalną atrakcją, ale prawdę mówiąc tylko występy Helwecji podniecają tutejszą publiczność. Na Kanadę, na Stany Zjednoczone, na Czecho-Słowację przychodzi pięć tysięcy widzów, a więc niewiele więcej, niż na Polskę. To nawet zabawne, że ludziska chcą oglądać drużynę, którą widzieli już sto razy i którą znają na pamięć...

Zabawne, ale zrozumiałe. Masy nie przychodzą na hokej, masy nie znają się na hokeju. Tłumy szukają zwycięstw, upajają się widokiem helweckiego krzyża na honorowym maszcie.

Na tym przykładzie widać znakomicie, jak wielką propagandę robi sportowi zwycięstwo.

Ale triumfy nie są dostępne wszystkim. Wtedy spekulować trzeba na „good sport", na honorową porażkę.

„Honorowa porażka" nie ma nic wspólnego z „dobrym wynikiem". Polska przegrała 0:4 ze Szwajcarami, ale miała prawo zejść z lodu z podniesionym czołem. W tym samym stosunku przegraliśmy potem ze Stanami Zjednoczonymi, ale był to mecz paskudny i widowisko nieprzyjemne.

Dlaczego? Bo w pierwszym wypadku utrzymaliśmy grę otwartą i walczyliśmy do ostatka, a w drugim postawiliśmy wszystkie pieniądze na „obronę", murowaliśmy bramkę, uchylaliśmy się od walki, zrobiliśmy wrażenie sportowca cierpiącego na kompleks niższości...

Mimo wszystko, Polska potrafiła sobie zjednać sympatię publiczności. Przy losowaniu finałów Zurich i Bazylea kłóciły się o Polaków, a nikt nie chciał mieć Węgrów i Włochów. Ostatecznie zwyciężyła Bazylea, czym bardzo zmartwili się zawodnicy, którzy już chętnie odwiedziliby nowe miasto...

★

Najpopularniejszym naszym graczem jest niewątpliwie Wołkowski. Zupełnie zrozumiałe! Wołkowski jest najlepszym technikiem, najwybitniejszym indywidualistą zespołu. Ale poza tym: Wołkowski jest typowym graczem dla galerii. Wie, co i kiedy zrobić wypada, nie szczędzi efektownych gestów, umie zjednać serca widzów...

Uczmy się to robić, bo sympatii publiczności nigdy nie należy lekceważyć.

Gramy ze Szwajcarią. Zespół gospodarzy jest osłabiony, brak w nim Hansa Cattiniego. Megafon zawiadamia o tym publiczność, oświadczając jednocześnie, że Cattini z powodu pęknięcia kości przedramienia musi pauzować przez cały czas turnieju.

Wtedy do ławki graczy szwajcarskich podchodzi Wołkowski, podnosi Cattiniego i wyprowadza go na sam środek lodu. Cattini kłania się, ręka zwisa mu na temblaku, wybuchają huraganowe brawa — Wołkowski ostrożnie odprowadza rannego kolegę na miejsce.

Albo inny moment, zresztą na tym samym meczu. Pic Cattini uderzył łokciem Marchewczyka w twarz. Na policzku pękła skóra, krew płynie cienką strugą. Marchewczyk nie umie się opanować i przy najbliższym zetknięciu fauluje popularnego gracza.

Sędzia przerywa grę, publiczność gwiżdże. Lada chwila grozi nam wydalenie gracza i utrata ogólnej sympatii.

Wtedy Wołkowski podbiega do Marchewczyka, wypycha go sam za bandę i każe iść na punkt opatrunkowy. Zamiast niego wchodzi Jarecki; udało się uniknąć interwencji sędziego i osłabienia drużyny. Z trybun rozlegają się frenetyczne oklaski, prasa pisze następnego dnia o „wzorowym duchu sportowym kapitana polskiej drużyny..."

Jeśli Wołkowskim kieruje zwykłe wyrachowanie — to trzeba mieć szacunek dla jego sprytu życiowego, jeśli zaś „sportsmanskip" — to trzeba nisko przed nim uchylić kapelusza.

★

Prasę mamy więc korzystną, czasem nawet nadspodziewanie pochlebną. Zaatakowano nas dotąd tylko w jednym piśmie. Autor narzekał, że sympatyczni polscy gracze, nigdy nie uzyskają w Szwajcarii większej popularności, ponieważ nazwiska ich są nie do odcyfrowania. Któż na świecie zdoła wymówić wyraz „Kasprzycki" albo „Przedpełski"? Czy wobec tego nie należałoby przed wyjazdem do krajów obcych przybierać sobie dodatkowe zawołania, pseudonimy, które umożliwiałyby widzom zapamiętanie i poromiewanie się z graczem.

O niezwykłych trudnościach, które nastręczyły organizatorom polskie nazwiska, świadczy program turnieju.



DOBRANA DWÓJKA

Wołkowski i niepokonany przeciwnik bramkarz kanadyjski Scodellaro.

Spis graczy polskich zawiera 26 błędów, a z niektórych nazwisk zrobiono przedziwne dziwolągi np. Marckewciclyc. Rzeczywiście, wymówić trudno!

Winę za to ponosi jednak nasz P. Z. H. L., który wypisał formularze pismem ręcznym, zamiast posłużyć się maszyną do pisania. Nie wszyscy na świecie znają naszych graczy tak dobrze, jak sekretarz P. Z. H. L-u...

★

P. Sachs jest jednym z najbardziej wziętych sędziów. Powierzono mu 12 meczów, w tym tak trudne, jak Szwajcaria — USA, Kanada — Szwajcaria, Szwajcaria — Czecho-Słowacja.

Jedno z rozstrzygnięć p. Sachsa doprowadziło do awantury i omal nie spowodowało zerwania turnieju.

Kiedy przy stanie 2:2 padła decydująca bramka dla Szwajcarii, Amerykanie podnieśli olbrzymi gwałt i ostro zaprotestowali przeciwko uznaniu gola. Tłumaczenia ich były dość mętne. Początkowo upierano się, że bramka została ruszona z miejsca przed strzałem potem, że syrena dała sygnał zakończenia tercji, wreszcie, że gol strzelony został łyżwą.

Wypadki rozgrywały się dość daleko od trybuny prasowej, by rozsądzić, czy racje Amerykanów były prawdziwe. W każdym razie podejrzana jest obfitość i różnorodność argumentów...

Targi trwały 10 minut. Reprezentacja USA zeszła z lodu. P. Sachs porozumiał się z sędzią bramkowym i decyzji nie zmienił.

Wtedy klnąc i ociągając się, USA wróciły na lodowisko.

Prestiż sędziego został uratowany.

Jan Erdman

Minima olimpijskie lekkoatletów

Federacja międzynarodowa lekkoatletyczna ustaliła dla 7 konkurencji technicznych minima olimpijskie, otwierające drogę do rozgrywek finałowych. Granice te są wyższe, niż w Berlinie.

	Helsinki	Berlin
wzwyż	187	185
w dal	720	715
tyczka	390	380
trójskok	14.50	14.00
dysk	45.00	44.00
oszczep	65.00	60.00
młot	49.00	48.00

Dla kuli eliminacje nie zostały przewidziane. Jeżeli granic wskazanych nie uzyska conajmniej 12-tu zawodników, liczba ta będzie uzupełniona przez następnych, najlepszych konkurentów. W finale musi się znaleźć conajmniej pełny tuzin rywali.

Poprzeczka przy skokach podnoszona będzie jak następuje: (wzwyż) 170, 180, 190, 195, 198, 201, 204 itd. (tyczka), 360, 380, 395, 410, 420, 430 itd.

Staniszewski w Deutschlandhalle

Brak zaufania do własnych sił przyczyną przegranej Polaka

Korespondencja własna „Przeglądu Sportowego"

Berlin, w lutym.

W wypełnionej po brzegi Deutschlandhalle i obecności min. Goebbelsa odbyło się w czwartek „Święto prasy sportowej". W ramach tej imprezy przewinęli się przedstawiciele wszystkich gałęzi sportu, reprezentowani przez zawodników krajowych jak i zagranicznych. Tak więc widzieliśmy „na starcie" znakomitych automobilistów Caracciolę, von Brauchitscha, Langa, zapaśników — mistrza świata Schaefera i Norwega Nielsena, lekkoatletów Igloia i Staniszewskiego w walce z gospodarzami.

Igloi potrafił tuż przed samą metą wysunąć się przed Eitla i wygrać w czasie 8:45,2 na 3 km.

Staniszewski spotkał się z dwójką niemiecka Schaumburg — Boetcher. Bieg ten był najciekawszą częścią programu.

Początkowo wyglądało tak, jak gdyby Staniszewski był panem sytuacji i, że bieg wygra. Biegł, jakkolwiek nieco zbyt ciężko, to jednak pewnie i na wszystkich na widowni pozostawił wrażenie, że szykuje się na finisz. Trzymał się na drugiej pozycji za Schaumburgiem, w drugim okrążeniu wysunął się na czoło. Wszyscy wierzyli w jego zwycięstwo, tylko — jak się okazało — nie on sam.

Przegrał wyścig nie będąc pewnym swoich sił, nie potrafił wykorzystać taktycznie zdobytej przewagi. Moment zawahania się Staniszewskiego wyzyskał Schaumburg i wyszedł znów na czoło, skąd nie pozwolił się już zepchnąć. Wygrał w czasie 4 min. Staniszewski zupełnie zrezygnowany dał się minąć również Boetcherowi.

Warszawianin nie powinien był przegrać tego biegu. Zrozumiałe, że w hali biegnie się zupełnie inaczej niż na otwartej bieżni i to chyba zaważyło na kalkulacji debiutującego Staniszewskiego. Niemcy w pełni wykorzystali atuty własnej hali. Pamiętać przytym należy, że Schamburg tylko z konieczności stanął do tego biegu i zastąpił mistrza Niemiec — Mehlhose. Schaumburg trenuje ostatnio dłuższe dystanse i w nadchodzącym sezonie letnim biegać będzie 5 km.

Po biegu oświadczył Schaumburg, że Staniszewski przeprowadził bieg bardzo dobrze i miał widoki na zwycięstwo. Gdy jednak w pewnym momencie stwierdził u Polaka moment zawahania, sam przypuścił atak.

Stary mistrz Trossbach: Zwycięstwo Schaumburga było dla mnie tym milsze, że nie był on przeze mnie wogóle do tego biegu przewidziany. Staniszewski popełnił taki sam błąd, jak w Paryżu, na mistrzostwach Europy. Ma jeszcze kolosalne zaległości w taktyce.

Dr Bartens lekkoatletyczny referent prasowy: — Mimo przegranej. Staniszewski jest wielkim talentem. Nie potrafi jednak wykorzystywać sytuacji.

G. B.

Herber — Baier w Katowicach

KATOWICE, 12.2. — Po raz trzeci w tym sezonie miejskie lodowisko stało się celem wędrówki ludów. Po występach Smoke Eaters żadna atrakcja lodowa nie ściągnęła już tłumów. Trzeba było dopiero pierwszej, po sześciu latach imprezy łyżwiarskiej zakrojonej oczywiście na większą skalę, by trybuny „Torkatu" były szczelnie zapełnione.

Na widowni liczni oficjele z włodarzem ziemi śląskiej — dr Grażyńskim na czele. Reflektory, chorągwie i... niespodzianka (b. zresztą przykra) — woda na tafli tu i ówdzie przeświecają żebra rur i płyta betonowa! Te czynniki złożyły się na to, że dzisiejsze popisy łudząco przypominały okres „fisowy".

Na okrojonym lodowisku (do 1/3), wytknięto dla orientacji łyżwiarzy nikłe pole odznaczone chorągiewkami. W takich warunkach mistrzowska para Herber — Baier zgodziła się wystąpić, ograniczając się jakoby wyłącznie do zaprodukowania numerów tanecznych i rezygnując ze swych numerów popisowych, którymi zdobyła mistrzostwo olimpijskie, Europy i świata.

Popisy zademonstrowane przez Niemców stały na poziomie na Śląsku niewidzianym.

Na program pięknego wieczoru złożyły się poza tym występy łyżwiarek i łyżwiarzy śląskiego Towarzystwa, oraz popis pary węgierskiej Bass Barcza i rodzeństwa Kulasów. Obie pary zasłużyły sobie na serdeczny poklask; z solistów na wyróżnienie zasługują natomiast tylko młodzi Osadnik, Krysia Szczepańska (zwłaszcza udany był mazur), oraz Standzina.

Breslauerowie nie mogli imponować; podobnie mistrzyni Scheibertówna, którą widocznie peszyła mokra tafla. Doskonały był pokaz pary z przed 35-ciu lat (p. Czorówna i trener Pardygoł). (hr)

Torkat znów wypełniony

KATOWICE, 12.2. — Tel. wł. — Drugi występ mistrzowskiej pary świata wypełnił dosłownie wszystkie zakamarki miejskiego lodowiska. Organizatorzy twierdzą, że rekord Smoke Eaters został pobity. Zarząd Torkatu zamroził dziś połowę tafli. Lód był doskonały. Para Herber Baier zachwyciła oczywiście wszystkich swą precyzją i elegancją w jeździe.



CECYLIA COLLEDGE FILMUJE

przed mistrzostwami w Pradze swe koleżanki. Będzie to jej jedyna tegoroczna pamiątka z tych mistrzostw, bo na skutek kontuzji musiała się wycofać z konkurencji.



TRYBUNY NA LODOWISKU W BAZYLEI

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową w kraju oraz w Czechosłowacji i Węgrzech Zł 1.50 miesięcznie; kwartalnie Zł 4.— W innych krajach europejskich oraz zamorskich Zł 2.20 miesięcznie. Kwartalnie Zł. 6.—. Cena ogłoszeń za wiersz wysokości 1 mm, jednoszp.: opisowe 3.— Zł, specj. 1.— Zł, w tekście 80 gr, reklamy 40 gr, zagraniczne o 50% drożej.

Wydawnictwo i druk.: „DOM PRASY" S. A., Warszawa, Marszałkowska 3. Centrala Tel. 8-02-40. Konto P.K.O. 13120. Przek. rozrach. Nr 55

Redaktor przyjmuje codziennie z wyjątkiem sobót i niedziel od godz. 13 do 14. Filia: Jasna 10, tel. 693.72.

Redaktor naczelny: MARIAN STRZELECKI